Nr. 140. Lwów. — Wtorek dnia 19 czerwca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy**

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gerwazego i Protaz. M. Jutro: Sylwerjusza

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 3 m. 52·0 Zachód „ 8 „ 11·0

Długość dnia g. 16 m. 19·0 Przybyło dnia 0·0 min.

## Czas odnowić prenumeratę!!!

*Upraszamy tembardziej o wczesne jej odnawianie, że wskutek nowego rozkładu jazdy pociągów, urząd pocztowy jest w stanie dopiero dnia następnego dostarczać przekazy. Tym sposobem Administracja „PRZEGLĄDU" dowie się teraz dopiero we 24 godzin później, niż to dawniej bywało, o tem, że prenumerator odnawia swój abonament i pragnie, aby mu „PRZEGLĄD" był nadal wysyłany.*

*Nadmieniamy przytem, że Administracja „PRZEGLĄDU" równo z dniem, w którym wygasa abonament, wstrzymuje wysyłkę PRZEGLĄDU.*

## Przegląd polityczny.

„Do mego ludu!" — to były pierwsze słowa Fryderyka III — „Najpierw odzywam się do mojej armji" — to są pierwsze wyrazy, wymówione przez Wilhelma II. Taka na wstępie ogromna różnica dosadnie wykazuje odmienność charakteru i usposobień między ojcem a synem. Niezaprzeczenie, racja stanu będzie zawsze miała decydujący głos w radzie koronnej, ale zabarwienie czynów, ich dyapazon stanie się innym, niż był do piątku. Bieg i kierunek spraw dużo zależy od temperamentu kierujących osób, a cóż naturalniejszego nad to, że Wilhelm II powoli dobierze sobie takich ludzi do pomocy, jacy najbardziej będą mu mili swem usposobieniem? Obyczaj, etykieta i sama nawet przyzwoitość nakazują nowemu cesarzowi ogłosić, że niemiecka polityka w niczem zmiany nie dozna, że mianowicie będzie biegła torem wytkniętym przez Wilhelma I i Fryderyka, co ściśle biorąc jest niemożliwe, bo te dwa tory nie leżą w prostej linji. Wprawdzie drugi cesarz niemiecki nic radykalnie zmienić nie zdążył, ale przecież za jego trzymiesięcznych rządów nastąpiło pewne uchylenie się steru od pozycji, w jakiej go zostawił cesarz pierwszy. Przypuśćmy, że kąt tego nachylenia jest bardzo mały, ale zawsze jest, więc wytyczna kędyindziej prowadzi. Gdy się mówi o kierunku niemieckiej polityki, to się oczywiście nie uwzględnia epizodycznego panowania Fryderyka, lecz się ma na oku twórcę tej polityki, Wilhelma I. Mógł tedy trzeci cesarz niemiecki powiedzieć, że pójdzie w ślady dziada, bo ślady ojcowskie są niewyraźne, a nadto nie są zgodne z usposobieniem jego. Jak dziad jego, tak i on będzie trzymał w ręku miecz, wówczas gdy ojciec jego trzymał berło. To niezbędnie wywrze wpływ na kierunek polityki niemieckiej, zarówno wewnętrznej, jak zewnętrznej, ale oczywiście wpływ ów będzie powolny, nagłych wstrząśnień nie wywoła. Jak to oddziała na stosunki wewnętrzne i na sprawy międzynarodowe, trudno przewidzieć, zwłaszcza gdy się obejmie szeroki horyzont. Zdaje nam się, że dziś w ogóle jest anachronizmem opierać tron na armji, być monarchą z tytułu naczelnego dowództwa nad wojskiem; w Niemczech zaś jest to metodą śliską jeszcze dla tego, że tam są królowie bynajmniej nie z łaski Hohenzollernów, a naczelni szefowie swych wojsk, — praw swoich oni nie zechcą ustąpić młodemu cesarzowi, który jeszcze nie oddychał dymem prochowym. Więc cementowanie Niemiec za pomocą armji nie wydaje się nam pomysłem szczęśliwym.

Jest pogłoska, że teraz Puttkamer wróci do gabinetu. To taki nonsens, że większego nie wymyśli głowa premjowana za płytkość. Z jakiej że racji Wilhelm II obrażałby pamięć ojca i tem sobie ogromnieby zaszkodził w opinji wszystkich dworów i całego ludu? Nie. — Na trzy dni przed zgonem, Fryderyk polecił Bismarkowi traktować z hrabią Zedlitz-Trützschlerem, regentem poznańskim, o objęcie teki spraw wewnętrznych. Tego rozporządzenia Wilhelm II z pewnością nie zmieni i jeśli rokowania kanclerza z tym hrabią pójdą pomyślnie, to on niezawodnie zostanie ministrem. O człowieku tym wiemy to jeno, że należy do wolno-konserwatystów i jako prezes komisji kolonizacyjnej w Wielkopolsce położył krzyżakom ogromne usługi. Jest już zapewne człowiekiem niemłodym, bo od przeszło trzydziestu lat żonatym. Nieludzkie swe obowiązki w Poznańskiem spełniał z możliwą oględnością.

Dziś w Poczdamie odbywa się pogrzeb, skromnością swoją rażąco niepodobny do pogrzebu Wilhelma I. Żadnego zjazdu, żadnej pompy. Ostatnią posługę oddają tam zda się nie cesarzowi potężnej monarchji, ale tylko zwycięzcy z pod Weissenburgu i Wörthu. I nie w mauzoleum charlottenburskiem zwłoki jego złożą, lecz w poczdamskim garnizonowym tumie.

Przebąkują, że cesarzowa Wiktorja, w żalu naprawdę nieutulona, wciąż zapadająca w omdlałość, po pogrzebie opuści z córkami niemiecką ziemię. Angielscy lekarze dziś uciekną do Londynu.

---

„Od rzemyczka do koniczka..." Armja francuzka długo nie brała żadnego udziału w walkach stronniczych, nie politykowała, była tylko armją, za co pod niebiosa ją wynosiły szare gęsi republikańskie. Aż oto w swej książce „Najazd niemiecki" rzekł Boulanger: „Cóż to za nonsens, żeby armja tylko słuchała, kiedy rozkazywać może i ma prawo, bo dziś armją jest cały naród." Trafiło to znać do przekonania synów Marsa, bo oto — jakeśmy donosili — jenerałowie zaprotestowali przeciw apoteozowaniu komuny, co trwogą przejęło imci panów ministrów i odebrało im ochotę do strojenia się we frygijskie czapki. Protest jenerałów miał zatem skutek, więc stał się bardzo dobrym precedensem. Teraz donoszą, że żołnierze zgromadzeni na ćwiczenia w Calais, wystosowali petycję do parlamentu, aby synowie cudzoziemców zrodzeni we Francji, choć obywatelami francuzkimi nie są, byli jednak brani do wojska. Więc już żołnierze zaczynają się mięszać do ustawodawczych kwestyj — to objaw bardzo znaczący. Na wspólnej petycji podpisali się wszyscy szeregowcy i podoficerowie, a oficerowie legalizowali ich podpisy. Szare gęsi zadrżą z przerażenia i aby nie drażnić wojska wypełnią jego wolę. Będzie to nowym, jeszcze lepszym precedensem.

„Od rzemyczka do koniczka" powtarza się wszędzie. Ustępowano brutalnym chuciom tłumów, a one teraz wyrastają nad głowę rządowi. Bulanżyści już się nie żenują. Setki ulotnych pisemek co dzień się pojawia w Paryżu pod tytułami wykrzykiwanemi przez kolporterów: „L'Empire Boulanger", „Le troisième Empire", „Le Couronnement de l'Empereur", „L'Exécution de Ferry" i t. p. Tymi okrzykami i tytułami oswajają lud z powrotem rządów monarchicznych — trzeciego cesarstwa, a równocześnie dają wyraz budzącemu się pragnieniu krwi. Rozuzdany tłum pragnie przewrotu, więc mile słucha okrzyków „koronacja cesarza! trzecie cesarstwo! cesarz Boulanger!" — i łaknie krwi, więc wyje radośnie, usłyszawszy okrzyk: „exekucja Ferry'ego!" Miesiąc temu jeszczeby tego nie było, jeszczeby się nazywało niemożliwością; dziś już jest bardzo naturalnem — niepodobnem do powstrzymania. Idąc tak dalej, za rok Francuzi ujrzą, że zamiast wystawą, daleko lepiej i właściwiej uczcić wielką rewolucję puszczeniem w ruch gilotyny. Może się okaże, że p. Tisza bardzo jasno widział przyszłość.

Czem się tymczasem zajmuje „energiczny" rząd Floqueta? Wietrzy szpiegów niemieckich i z głupstwa robi wielkie rzeczy. Jakiś człowiek z niemieckim akcentem suto ugościł jakiegoś żołnierza w Epinalu i potem poprosił go o darowanie mu strzelby Lebela, za co przyrzekał dać 5 tysięcy franków. Żołnierz się zgodził, naznaczyli więc sobie miejsce spotkania i rozeszli się. Żołnierz pobiegł do władzy i powiedział wszystko. Ta go pochwaliła, dała mu w pochwie stary karabin i kazała iść na schadzkę, a sama z daleka śledziła. Ale człowiek z niemieckim akcentem nie przybył. Zaczęto go szukać i po długich mozołach znaleziono na dworcu. Do protokołu zeznał, że ani mu w głowie nie było naprawdę przekupywać żołnierza, tylko chciał żart zrobić, wypróbować patrjotyzm żołnierza. Temu nie uwierzono, „szpiega" zamknięto i wielki hałas zrobiono w dziennikach. Zobaczymy, co będzie.

## Korespondencje.

Berlin 15 czerwca wieczór.

(:) Dziś o godz. 8 z rana rozeszła się po mieście wiadomość, że cesarz kona. Nie bardzo temu wierzono, bo już wczoraj kilka razy powstawała pogłoska o śmierci, w skutek czego na urzędach telegraficznych zaprowadzono policyjną cenzurę, aby nie dopuścić do powtórzenia się skandalu, który się stał w wilję zgonu Wilhelma I. Dzisiejsza jednak wiadomość o konaniu trzymała się tak uporczywie, że na pociąg, który stąd odszedł do Poczdamu o pół do dziewiątej, przybyły niezliczone tłumy. Biletu można było dostać tylko przez protekcję. Ja go zawdzięczam uprzejmości jednego z katolickich deputowanych, z którym następnie zdołałem wejść do zamku Friedrichskron i tam zebrać trochę szczegółów o ostatnich chwilach nieszczęśliwego Fryderyka.

Wczoraj o trzeciej po południu stracił on przytomność, a zebrani lekarze po odbytej naradzie orzekli, iż katastrofa jest nieunikniona. Dano o tem znać następcy tronu, który zaraz przyjechał z małżonką i od tej chwili aż do drugiej godziny dzisiejszej nie odszedł od łoża ojca. Przybył także ks. Henryk i księżna Karolina Meiningeńska z mężem. Bismark przyjechał z ministrami i jenerałami Stollbergem, Albedyllem, Papem i Lindequistem. W dolnej sali zamku przyjęli oni z rąk księcia Radolińskiego, marszałków dworu Lynekera i Reischacha i wielkiego koniuszego Raucha testament cesarski, który opatrzywszy swojemi pieczęciami oddali ministrowi sprawiedliwości. Wieczorem cesarz ocknął się z omdlenia. Dr. Mackenzie natychmiast próbował dać mu orzeźwiający napój, lecz chory już przyjąć go nie mógł. Zapalenie płuc rozszerzało się z ogromną chyżością, temperatura ciała doszła do szczytu, przy którym gaśnie życie. Przez całą noc obaj angielscy lekarze wytężali wszystkie siły, aby zmniejszyć gorączkę. Niemieccy lekarze Leyden, Krause i Senator przybyli dopiero dziś o dziewiątej, a Lauer wchodził do zamku właśnie w chwili, gdy z wieży spuszczano sztandar cesarski, a natomiast podnoszono czarną chorągiew. Notuję tu, że już się odezwały głosy potępiające angielskich lekarzy, przedewszystkiem Mackenziego i jego system kuracji. Teraz już podobno nie ma wątpliwości, że cesarz miał wyraźnego raka. Otóż taką dyagnozę postawił jeszcze w San Remo prof. Schrötter i zdanie swoje oddał do przechowania w archiwum państwowem d. 9 listop. r. z. Napisał on wtedy: „tylko wycięcie krtani może uratować chorego, ale ta operacja jest nadzwyczajnie niebezpieczna". Tracheotomja i wszelkie inne sposoby leczenia mogą tylko trochę przedłużyć życie". Otóż niezgodność Mackenziego z niemieckimi lekarzami wykazała jakoby wyższość niemieckiej nauki nad angielską. Biedni Anglicy już są szykanowani, już im złorzeczą. Ale uczeni tak znakomici jak Virchow i Dubois-Reymond biorą ich w obronę, rzecz tak przedstawiając: Dnia 9 listopada w San-Remo wszyscy lekarze, więc i angielscy, jednogłośnie orzekli, że chorobą jest rak. Przedstawiono choremu do wyboru: albo nadzwyczaj niebezpieczną operację wycięcia krtani, albo tylko podtrzymywanie życia innemi sposobami. Po godzinie namysłu chory nie zgodził się na operację. Odtąd Mackenziemu pozostawało skrywać przed pacjentem jego stan coraz niebezpieczniejszy, co też on czynił z ogromną starannością. Dla tego i Virchow, któremu dano do mikroskopowych badań część wydartej z gardła narośli, orzekł wbrew widocznej prawdzie, że to nie rak, lecz tylko jakiś rakowaty nowotwór. Trzeba było oszczędzać cesarza, któremu już nic pomódz nie mogło.

Wracam do chwili bieżącej. Dziś z rana cesarzowi wróciła przytomność. Z rąk pastora Persiusa przyjął komunję. Długo leżał bez ruchu, potem nagle, z wielkim sił natężeniem, wziął rękę cesarzowej i włożył ją w rękę Bismarka. Tak mówią, a czy prawda, nie wiem.

W kwandrans po jedynastej już Niemcy miały nowego cesarza. Nas, przybyłych z rana z Berlina a stojących u kraty zamkowej, zawiadomił o zgonie szef pałacowej straży i pozwolił wejść do komnaty zmarłego. Fotograf Richard i malarz Antoni Werner, natychmiast zdjęli rysy nieboszczyka.

Kiedy o pierwszej wracałem do Berlina, cała droga z Saussouci do zamku Friedrichskron była zamknięta przez huzarów. Nie puszczano już nikogo.

Pogrzeb cichy i skromny odbędzie się w poniedziałek. W tej żałobnej uroczystości weźmie udział tylko wojsko, bo tak życzył zmarły. Zwłoki będą złożone w poczdamskiej wojskowej kirsze.

Gdym przybył do Berlina, całe miasto było już przybrane w żałobne chorągwie. Smutek jest widoczny i powszechny, a serdeczny — serdeczniejszy, niż w dniach marcowych: w Wilhelmie I lud opłakiwał twórcę sławy pruskiej, we Fryderyku opłakuje nadzieje swe — a opłakuje naprawdę, bom widział mnóstwo mężczyzn płaczących. Sklepy, nawet szynki zamknięte, we wszystkich kirchach dzwony biją. Tak z rozkazu pastorów będzie dwa dni.

Dziś wojsko przysięga nowemu cesarzowi. Ze wszystkiego widać, że ono teraz zajmie pierwsze miejsce, będzie — że się tak wyrażę — panującą klasą. Wilhelm II chce być przedewszystkiem hercogiem, wodzem i z tego tytułu być panującym — pojęcie bardzo archaiczne, ale zupełnie zgodne z charakterem Wilhelma.

Ma on rok dwudziesty dziewiąty, bo się urodził 27 stycznia 1859 roku, a od dziesiątego roku życia już się zaliczał do armji. Dano mu imiona Fryderyka-Wilhelma-Wiktora-Alberta i długo nazywano „Fritzem", dopiero potem poczęto go nazywać Wilhelmem. Uczył się w Joachimsthalskiem gimnazjum w Berlinie, potem w kasselskiem *Lyceum Fridericianum*, wreszcie trochę na uniwersytecie w Bonnie. Ale zawsze najbardziej go zajmowało wojsko, najpilniej uczył się militarnych nauk. Znać chciał, aby się sprawdziły wyrazy marszałka polnego Wrangla, który w chwili po jego urodzeniu się wyszedł na balkon i rzekł do zgromadzonego przed pałacem ludu: „Wszystko poszło wybornie, dziecko wygląda jako tęgi i dziarski rekrut, że lepszego życzyć sobie nie trzeba".

Jego ojciec, dziękując za gratulacje, przyrzekł wtedy publicznie w *Reichsanzeigerze*, wychować syna „na pożytek i sławę drogiej ojczyzny". Jak wychował — przyszłość okaże.

Nowa cesarzowa nazywa się Augustą-Wiktorją i pochodzi z domu Szlezwik-Holsztyńskiego. Za mąż wyszła w roku 1880 w Gothcie.

---

Piszą nam z Pesztu:

Określił ktoś według chłopskiego rozumu, co to jest paragraf? Dwa haczyki, na które kto co chce, to zawiesi. Możnaby to określenie zastosować do dyplomatycznego języka. Im więcej ten język jest, lub wydaje się otwartym, tem więcej dostarcza sposobności do komentarzy, tem więcej jest dwuznacznym i tajemniczym. Cechy te nosi właśnie na sobie *exposé* hr. Kalnoky'ego w węgierskiej delegacji. Przeważnie wyczytano w nich pokój, a przecież *Standard*, poważny organ rządowego w Anglji stronnictwa właśnie w tem *exposé* widzi tylko osłoniętą zapowiedź wojny. Oba zapatrywania mogą na swoje poparcie przytoczyć pewne ustępy z mowy hr. Kalnoky'ego. Optymiści pokojowi mogą przytoczyć, że „napięcie ogólnego położenia zwolniało", że „uspokojenie toruje sobie drogę", że „nastała faza względnego, znacznego uspokojenia", że „może się uda pewność pokoju na przyszłość utwierdzić na podstawie pewniejszej", że stan dzisiejszy ze wszystkiemi swojemi ciężarami lepszy przecież jest jak wojna i lepiej żeby on trwał, niż żeby wojna miała wybuchnąć; że trzy państwa sprzymierzone dla pokoju i obrony są solidarne, jednakowe mają cele, że z temi celami Anglja zupełnie się zgadza, a cele te są europejskiemi, nie zaś wyłącznie interesami tego lub owego z trzech państw. Są to argumenta silne za pokojem, a komentarzem do nich może być także wiadomość, którą podaliście przed kilku dniami o lepszym stosunku między Wiedniem, a Petersburgiem, o możności jakichś rokowań.

Atoli pesymiści wojenni mogą przytoczyć, że „z przyczyn, które podczas ostatniej zimy i pierwej podsycały troskę o pokój świata, żadna dotąd nie ustąpiła"; że „źródłem trosk są nie tyle różnice między zapatrywaniami gabinetów, ile głębokie różnice u ludów w pojmowaniu stosunków, w sprzeczności co do tego, co ma być burzone, a co utrzymane"; że, troski te oparte są na fluktuacjach zapatrywań i uczuć, które się od czasu do czasu wyrównywują, ale także nagle do burzliwej powodzi wzróść mogą"; że wreszcie „w ostatnich miesiącach nie nastąpiła wcale żadna istotna zmiana politycznego położenia".

Tak sprzeczne wnioski nie byłyby możliwe, gdy minister zamiast ogólników, zamiast zasadniczych wprawdzie, ale ogólnych określeń, mógł użyć dla jasności swojego exposé pozytywnych faktów, gdyby mógł wskazać np., że oto Rosja, oto Francja dla tego i dla tego są powodem obaw, a z drugiej strony gdyby mógł zaznaczyć, na czem opiera się nadzieja pewniejszej podstawy pokoju. Minister urzędownie, jawnie uczynić tego nie może, wiele rzeczy muszą być niedomówionych, inaczej nie byłaby możliwą dyplomacja. — Np. co do Bułgarji ograniczył się minister na stwierdzeniu, że się tam stan rzeczy nie zmienił, oraz, że rządowi musi być pozostawionem rozstrzyganie o tem, kiedy i w jaki sposób państwo sprawą bułgarską ma się zajmować na drodze międzynarodowej.

Jednakże są w mowie ministra jeszcze dwie wskazówki bardzo doniosłe. Najpierw, że sprawa bułgarska i bezpośrednio i nierównie więcej Austrją obchodzi, niż inne państwa; powtóre, że rząd bułgarski na wszelkie pochwały zasługuje za spokój i za energję okazaną np. w wybudowaniu kolei o własnych siłach. — Konsekwencje z tych dwóch wskazówek dają się wysnuwać i stanowcze i daleko idące, a w tej mierze exposé złożone zeszłego roku i zaprzeszłego w delegacjach mieści pozytywne oświadczenia, których powtarzać nie było teraz powodu, a nawet powtórzenie ich byłoby niedyplomatycznem, byłoby szkodliwem. Co wtedy powiedziano, to stoi; komu trzeba wiedzieć, jeżeli zapomniał, niech tam popatrzy, a zrozumie niejedno, co wydaje się niejasnem, lub czego brakuje.

O zmianie tronu w Niemczech da się na razie tyle tylko powiedzieć, że ks. Bismark wchodzi znowu w posiadanie całej pełni władzy. Międzynarodowa polityka Niemiec zmienić się nie może. Czy i o ile wewnętrzna w Niemczech się zmieni, to kwestja poniekąd podrzędna, a nas o tyle tylko obchodząca, o ile wszelka taka zmiana mogłaby także cokolwiek odbić się na Księstwie Poznańskiem.

## Czech o Warszawie.

P. Edward Jelinek rozpoczął w ilustrowanym dzienniku czeskim *Svetozor* szereg artykułów poświęconych charakterystyce i opisowi Warszawy. Pierwszy artykuł jest w znacznej swej części wstępem, w końcowej — początkiem charakterystyki warszawskiego życia. W tej ostatniej okazuje się Jelinek obserwatorem pełnym dowcipu i zmysłu spostrzegawczego a przytem wybornym naratorem. Ale część pierwsza zasługuje na bliższą jeszcze z naszej strony uwagę. Mało Czesi wiedzą o nas i dla tego wydają w rzeczach nas obchodzących sądy często niesprawiedliwe. Tem milej się czyta z serdecznem ciepłem napisany artykuł p. Jelinka.

„Rosyjski literat Wł. Michniewicz — powiada Jelinek — daleki od wszelkiej narodowej stronniczości, powiedział otwarcie swym rodakom, że miasta o charakterze bardziej narodowym — jeśli chcecie bardziej słowiańskim — niż Warszawa, nie można sobie wyobrazić. Nie jestem ani polonofilem, ani panslawistą — są słowa Michniewicza — ale mniemam, że na człowieku, który istotnie kocha słowiaństwo, jako takie, bez hegemonicznych tendencji, musi Warszawa wywrzeć niezatarte, niezwykle głębokie wrażenie. Poznawszy Warszawę niepodobna jej nie uważać za jedno z pierwszych i najpotężniejszych dziś ognisk słowiańskiego życia, mianowicie dzięki temu, że Warszawa jest miastem w wysokim stopniu narodowem.

---

5)

### Kardynał
## Włodzimierz Czacki
przez
### Edwarda hr. Soderini.

(Ciąg dalszy).

Gambetta nie był jedynym republikaninem, który uczęszczał do nuncjatury, bywali tam i inni a wszyscy mniej więcej, odnosili wrażenie przychylne dla Kościoła i Ojca świętego. Zrozumieli, dla czego Francja powinna ściśle trzymać, tak z jednym jak z drugim. Zaczęło się to przeobrażenie moralne, którego skutki miały się dać uczuć później tak, że każdy uczciwy republikanin zapytuje się dziś w duchu, czy było słusznem wydawać wojnę katolicyzmowi? Odtąd datuje ten zwrot w walce religijnej, której końca każdy prawdziwy przyjaciel Francji życzyć sobie musi jak najprędzej.

Ludzie płytkiego sądu, brali za złe nuncjuszowi, jego stosunki z członkami rządu. Tak napaście, zarzuty, oszczerstwa, były równie niesprawiedliwe, jak i na oślep ciskane; nie mogli nigdy przebaczyć Czackiemu, że nie doprowadził do zerwania, które zdaniem ich byłoby do zbawiennej doprowadziło katastrofy, i niewiadomo jakim cudem powróciło Francji złote czasy. Chociaż dotknięty temi napaściami, które przeczyły czystym i szczerym jego zamiarom, co zawsze boleśne dla czystej i prawej duszy, nie wzruszył się tem bardzo; spokojny w swem przekonaniu, że wypełnia obowiązek tem świętszy, że pozostanie w ukryciu. Bo i któż kiedy dowiedział się ile złego ta cicha praca jego uchyliła? Czasem jednak, gdy to uznał za właściwe, odpierał żywo z zwykłym sobie zapałem.

Rząd mój, mówił, dał mi listy wierzytelne do rządu jaki faktycznie we Francji istnieje. Znaczy to, jeśli się nie mylę, że powinienem znosić się z ludźmi, którzy ten rząd składają, nie wchodząc czy jest legalny lub nie.

Z nim tylko liczyć się muszę, bo on jedynie jest mocen działać. Nie przeszkadza mi to bynajmniej, być w dobrych stosunkach z ludźmi wszelkich opinij, ale jako ksiądz, jako wysłannik papieski, muszę pozostać obcy wszelkim waśniom stronnictw, i nie mogę spiskować przeciw rządowi, który miałby wówczas słuszne prawo, kazać mi wyjechać, a tego właśnie unikać jest zadaniem mojem. Wolno mi mieć osobiste sympatje przekonania; przyjmować ludzi wszelkich obozów, skromnych rad moich nie odmawiam nikomu, ale na tem koniec, dalej iść mi nie wolno, bo mam pokojowe posłannictwo do spełnienia.

„Patrzcie na Kulturkampf, mówił jeszcze dalej, jakie klęski sprowadził na Niemcy, kraj przeważnie protestancki. Cóż dopiero byłoby we Francji w wysokim stopniu katolickiej, jeśliby taki sam stan rzeczy zaprowadzić? Powiadacie, że nastąpiłoby zbawienne wstrząśnienie: tak, ale czy pewni jesteście ostatecznego wyniku? Czy moglibyście wziąć na siebie odpowiedzialność za utratę dusz? Co zrobicie gdy wam odbiorą biskupstwa; gdy parafianie zostaną bez swoich proboszczów; gdy księży wypędzą z ich domów, gdy zniosą budżet wyznań; gdy w koloniach waszych katolicy zostaną bez obrony, prześladowani w dalekich krajach, zamiast tej opieki, jaką ku największej waszej chwale nad niemi dotąd, rozciągaliście a inne mocarstwa miejsce wasze zajmą? Gdy nie stanie wam grosza nawet, na ofiarę dla Papieża, ani dla propagandy świętej wiary, bo i na najniezbędniejsze wydatki zaledwie go starczy?"

Mądre uwagi, które jasno wkazywały cały program kardynała nuncjusza.

A program ten był: utrzymanie konkordatu pomimo trudności chwili, ażeby mógł być zachowany dla przyszłości; zatrzymanie budżetu wyznań, zachowanie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską, mianowanie odpowiednich biskupów, słowem uratowanie Kościoła we Francji i pokazanie najuporniejszym nawet i uprzedzonym przeciw Stolicy świętej umysłom, że zerwanie z Rzymem byłoby zgubnem — szczególnie w tych czasach.

Czy powiodło mu się? Sześć lat minęło od czasu jak z nuncjatury ustąpił, a widzimy że mianowania biskupów wypadły dobrze, ani jeden nie uchybił obowiązkom swoim; budżet wyznań trzyma się jeszcze, konkordat także, stosunki dyplomatyczne zachowane, a najskrajniejszy nawet z radykałów francuskich wie dzisiaj, jak ciężką przyjąłby na siebie odpowiedzialność, gdyby się odważył zerwać z Rzymem.

Pewna powszechnie znana osobistość włoska, szczególnie Francji życzliwa, pragnęła wyjaśnić zarzuty, na które niegdyś narażony był nuncjusz. Udała się w tym celu do kardynała Nina i zapytała o jego zdanie. Sekretarz stanu zapewnił go w krótkich słowach, że nuncjusz spełnił w Paryżu tylko obowiązek swój, a ci co na niego napadają, czynią niesłusznie, bo tem samem napadają i na Papieża samego. Leon XIII zaś rozmawiając z osobą, która ma szczęście stać blisko Jego Świątobliwości, powiedział te słowa: „Walczę zawsze przeciw pojęciom, które Kościół potępia, ale nie przeciw ludziom, bo z każdego w danej chwili stać się może użyteczny pomocnik."

Szlachetne poglądy, godne wielkiego myśliciela, który obecnie zasiada na Stolicy Piotrowej. Dowodzą zarazem o żywem i stałem przywiązaniu Leona XIII dla Francji. Polityka, jaką prowadził wobec tej ukochanej córki Kościoła, rzuci świetny blask na panowanie jego. Nuncjusz także całem sercem kochał Francję. Nie szczędził jej mimo to ostrej nagany, a zawsze okazywał żywe interesowanie się jej sprawami nietylko podczas pobytu w Paryżu, ale i za powrotem jako kardynał do Rzymu. Lubił nazywać Francję prawem ramieniem Kościoła. Nie łudził się co do błędów Francuzów, potępiał nieraz, ale dodawał, że każdy z nich ma w gruncie tyle zdrowego rozsądku, że w ostatniej chwili zawsze ten rozsądek bierze górę i ratuje sytuację.

W Paryżu jak i w Rzymie potrafił Czacki utrzymać dobre stosunki z episkopatem francuskim, który mu szczerze pozostał oddany.

Przyznać trzeba, że niewielu tylko Francuzów nie zdołało zrozumieć wzniosłego celu, do którego dążył nuncjusz. Wszystkie światlejsze umysły stronnictwa katolickiego umiały ocenić wielkość i ważność zadania i podziwiać zręczność Czackiego, a wierząc zarazem w czystość zamiarów i słuszność zapatrywań, nie szczędzili mu oznak wdzięczności.

Wielu z nich do końca jego życia w ciągłej z nim zamianie listów zostawali, szukając rad i wskazówek jego przyjacielskich.

Usługi, jakie oddał nie wszystkie są jeszcze znane; ale możemy zapewnić już teraz, że są nieocenione.

Opuszczając swe stanowisko, by zasiąść w świętem kolegjum, nowy książę Kościoła wywoził wiele wspomnień wdzięcznych za usługi oddane mu z poświęceniem. Między innemi najmilej przypominał sobie odebrane od mężów znanych w życiu politycznem, którzy dotąd jeszcze walczą dla dobrej sprawy i z tego powodu zamilczeć musimy ich nazwiska.

Nic nam nie przeszkadza natomiast wymienić tych, którzy osobiście nieinteresowani w walce politycznej wspierali go jedynie z przyjaźni lub miłości do Kościoła, jak Braniccy i Potoccy.

Zarzucano Czackiemu, że niedość kochał ojczyznę. Jestto absolutna potwarz. Jako dla księdza oczywiście że Kościół rzymsko katolicki najpierwszą był ojczyzną, niemniej przeto kochał kraj, w którym się urodził. Jakże zresztą serce tak szlachetne nie byłoby kochało Polski!

Historja wykaże kiedyś w jakich pamiętnych okolicznościach gorąco ujmował się za swoimi nieszczęśliwymi rodakami, i czy nie oddał krajowi usług, natchnionych prawdziwą miłością, broniąc przyszłości, zastrzegając swobody Kościoła polskiego. Co dobrego zrobił, dziś jeszcze o tem mówić nie można, a zło, od którego ochronił, musi czasowo pozostać zakryte.

Umiejmy czekać!

(Dok. nast.)

„To mi sąd — kontynuuje Jelinek. — Niepodobna z całego serca mu nie przyklasnąć; ja zresztą wypowiedziałem podobne moje o Warszawie zdanie, porównywając ją z Krakowem. Porównanie tych dwóch miast zdaje mi się już z tego względu ważne, że się u nas zwykło życie polskie pojmować podług tego, co się widziało w bliższym Krakowie. A przecież jądrem współczesnego życia jest Warszawa. Powierzchownie tylko zna życie polskie, kto zna tylko Kraków. Nie chcę Krakowowi ubliżać, ale — co Warszawa, to Warszawa.

„Pozwoliłem sobie wówczas powiedzieć, że Kraków mi się wydaje podobny do poważnej matrony, która żyje przeszłością, lubi chodzić do kościoła, a majestat swój okazuje w chwilach uroczystych, pamiętnych. Zresztą chwali Pana Boga i wiedzie żywot cichy, pracowity, spokojny. Ale kiedy rozbrzmi głos starego Zygmunta, matrona przybiera staroświecką, pyszną szatę, lśni aksamitem i złotogłowiem.

„Tak Warszawa nie wygląda. Jest to piękna kobieta w najpiękniejszych latach życia. Przestała być dzieckiem, ale czas jeszcze nie mógł zetrzeć z jej lica młodocianego puchu. Ugania się za wesołością, lubi się stroić, a przedewszystkiem bawić, bawić! Dowcipna i nienapuszona, pozostała wierną rodzinnym niektórym tradycjom, ale przystępna wynikom postępu i cywilizacji.

„A serce! To złote jej serce! Jak rychłem bije tętnem wrzącej krwi. Ileż razy uległa Warszawa zacnym tego uczucia popędom, bohatersko rzucając się ślepo w bój o najdroższe swoje dziecię, o swój patrjotyczny sposób myślenia! Raz się też powinno przestać jej zarzucać, że nie zawsze umiała rachować z zimną krwią matematyka. Nie chodziła Warszawa po różach, a kto na nią patrzy okiem biegłego anatoma, ten spostrzeże niejedną bliznę. I wszystko to przeżyła — i żyje... Warszawa to wcielona rezygnacja, choć jak dziecko na pozór wesoła. Podług hasła mądrości znosi ona życie, byle dalej, byle naprzód“...

„O Warszawo! *wear life a way!* Słyszę bicie twego serca. W tobie najmocniej odczuwam, najwyraźniej i życie twoje i puls tego, coś nad wszystko ukochała, twojego narodu...

„Przyjedź do Warszawy, kiedy chcesz, w nocy czy we dnie, zawsze zrobi na tobie wrażenie miasta wielkiego, europejskiego, wykwintnego i słowiańskiego. Z czasem wrażenie to nietylko nie niknie, ale przeciwnie wzrasta.

„Słyszałem nieraz zdanie: Warszawa to mały Paryż. W zdaniu tem wiele słuszności. Nie obfitością i bogactwem pamiątek, lecz życiem swem i jego znamionami podobną jest Warszawa do Paryża. W tych ludziach, których 400.000 roi się po ulicach Warszawy, widzisz tyle zdolności do życia, że ruchliwość ich i tobie się udziela, kiedy ich obserwujesz.

„A co jest zjawiskiem jeszcze godniejszem uwagi, to ta jednolitość, powiedziałbym nienaruszoność (nerozbitost) czysto polska, jak nigdzie, tak zachowana w Warszawie. Jest to oczywiście tylko zasługą samych Warszawiaków, którzy potrafili zachować Warszawie cechy polskości.

„Włóczy się tu i ówdzie garstka żywiołu niepolskiego, który zburzyć pragnie wały polskości, otaczające Warszawę. Ale usiłowania to daremne. Jedyny gospodarz domu góruje tu nad wszystkiem, a tym jest żywioł polski.

„Któryż uczciwy Słowianin mógłby się tem nie cieszyć, nie pragnąć, aby Warszawa nietylko ten swój polski charakter zachowała, ale rosła w nim i rozwijała się. Ktoby twierdził, że to interesom słowiańskim zaszkodzi, byłby zdolny utrzymywać, żeby im zaszkodziło, gdyby Praga stała się miastem czysto czeskiem.“

# Mały Fejleton.

## Cłowa komora swatem.

Obrazek z podróży

przez

*Juljusza Obertyńskiego.*

Hrabia Belà Mòrosy był porucznikiem huzarów, wesołym, żywym i pięknym młodzieńcem, liczącym 24 wiosen; pięknej, wysmukłej postaci, o czarnych, wyrazistych oczach, nosił mały z węgierska zaszpicowany wąsik, miał krwiste usta, a jeszcze krwistsze i gorętsze serce.

Po nieboszczyku ojcu odziedziczył wielkopańską fortunę, a matka jego mieszkała w jednym z licznych jego ziemskich majątków, tuż na samej włosko-austrjackiej granicy położonym. Kochała ona jedynaka namiętnie, a bojąc się następstw hulaszczego życia, pragnęła go co rychlej ożenić, aby się ustatkował, osiadł na wsi i osobiście zajął się administracją ogromnego majątku.

W młodym Beli, młodość kipiała jednak, jak para zamknięta w kotle lokomotywy — to też matka nie nalegała nań zbytecznie i patrzała pobłażliwie na burzliwe ekscesa i wybryki, jak na wentyl bezpieczeństwa, przez który ulatniał się nadmiar bujności i krewkości młodzieńczej, ratując przyszłość.

To też Belà używał rozkoszy życia w całej pełni, o małżeństwie nie myśląc wcale. Płeć piękna zanadto go jeszcze wabiła ku sobie, nie czuł się po prostu na siłach wybrać jednej i tej jedynej pozostać całe życie wiernym. Był sumiennym. Matka czekała, syn tymczasem używał. Chcąc zachować pozory jakiegoś zajęcia wybrał stan wojskowy, uważając go za najodpowiedniejsze zajęcie, najstosowniejszy zawód dla społecznego swego stanowiska.

Garnizonem stał w Becske, małej mieścinie debreczyńskiego komitatu, szeroką pusztą otoczonej, zajadając paprykarz, węgierską pieprzną słoninę zapijając kwaśne miejscowe wino. Warunki życia były haniebne, wzdychał za garnizonem: Wiednia, Pesztu lub Gracu; ale że był młodym, wesołym, a kieszeń była pełną, więc nawet tu życie płynęło mu przyjemnie.

Nudy pustynnego życia starał się urozmaicać jak najczęściej urlopami. Właśnie teraz uwolniony na czas dłuższy od służby, który spędził przeważnie w Wiedniu, bawiąc się po królewsku, gdy urlop dobiegał swego kresu, wybrał się w odwiedziny do swej matki, którą kochał całem swem gorącem synowskiem uczuciem.

Pociąg kurjerski ku Pontebie pędzący prawie był pusty.

Belà siedział sam wygodnie w coupé I klasy, często ziewając i wyciągając się znudzony, obojętnem okiem spoglądając na prześliczną panoramę górską, mijającą w oknach wagonu. Jedna z najpiękniejszych dróg kontynentu wydała mu się nudną.

Nagie, tytanicznie spiętrzone skały, parowy skaliste gór z rzadka porosłe karłowatym oliwnym lasem; piękne włoskie wioski, bielejące się wśród ciemnej zieleni wina; kąpiące się w cienistych ogrodach wille, rysujące się wdzięcznie na tle stojących w głębi skał, odbijające miło od ruin starych zamków, okazujących profile swych zwietrzałych, poszczerbionych murów, nie zachwycały go wcale; znał je doskonale na pamięć prawie. Patrząc na te piękności myślał o wiedeńskim Ringu z żalem i tęsknotą.

Prozę wesołego życia i użycia przedkładał nad poezję i czar przyrody.

Pędzący błyskawicznie kurjer zatrzymał się...

— *Eine Minut!* — zabrzmiał głos konduktora.

Z trzaskiem rozwarły się drzwiczki i do *coupé* lekko i zgrabnie wskoczyła wysoka smukła postać kobiety.

Rzuciwszy pospiesznie podróżną torebkę na siatkę usiadła, wymówiwszy półgłosem: No! nareszcie! — lecz w tej chwili żywo powstała, spuściła szybę i wychyliwszy się nieco przez okno, zawołała:

— Bądź zdrów ojczulku! do widzenia!

Belà podniósł się nieco i wzrokiem rzucił na peron. Przed dworcem, ujrzał stojący mały faetonik pięknemi zaprzężony pony, którego drzwiczki zdobiła tarcza herbowa uwieńczona hrabiowską koroną.

W faetoniku, siedział szpakowaty mile uśmiechnięty, w mundur austrjackiego generała ubrany mężczyzna, który rzucając dłonią w powietrzu, odkrzyknął:

— Bywaj zdrowa Fanny! Szczęśliwej drogi!

Pociąg pomknął dalej.

Kobieta, której imię poznawszy nazywać odtąd będziemy Fanny, usiadła. Teraz dopiero spostrzegła siedzącego w rogu porucznika.

Zmięszała się tem odkryciem widocznie żałując w duchu, że omieszkała kazać sobie otworzyć coupé dla pań przeznaczone.

— Gdyby się odważył przemówić, nie odpowiem mu, — pomyślała.

Tymczasem Bela, siedząc nieruchomo z oka nie spuszczał swej towarzyszki podróży.

Uczucie ciekawości ludziom jest wrodzone, drzemie ono w większym lub mniejszym stopniu w piersi każdego człowieka; a w całej pełni występuje na jaw w podróży. Dwóch towarzyszy samotnie jadących, ukradkiem mierzą się oczyma, oglądają najprzód podróżne przybory, ubranie, wyciągają ztąd wnioski co do społecznego stanowiska; później rozbierają rysy, ruchy, starając się zbadać wiek, narodowość, wyznanie, wychowanie i wykształcenie — najdrobniejszy szczegół, najdrobniejsza fraszka, nie ujdzie surowej inkwizycji.

Kobieta ze spuszczoną gęstą woalką na twarzy, siedziała nieruchoma, zapatrzona uporczywie w swoje okno.

Belà ujrzał tylko prześlicznie utoczone kształty, ujęte w suknie nieposzlakowanego kroju, długą wązką rączkę upiętą w szwedzką o dziesięciu guzikach rękawiczkę, na której połyskiwały dwa grubo plecione łańcuchy złotych bransoletek, zakończonych pękiem breloczków.

Gorąco było straszliwe, powietrze duszne, parne.

Belà zbadawszy okiem znawcy całą piękność postaci, znalazłszy wszystkie akcesorja bez zarzutu, ciekawym był ujrzeć skrytą obecnie pod grubą zasłoną twarzyczkę czy była taką, jaką ją sobie wyobrażał, czy odpowie całości i jej nie zepsuje? Jest hrabianką, figurkę ma śliczną, ubrana bez zarzutu, twarzyczkę powinna mieć również piękną; a ponieważ gorąco jest nie do wytrzymania, prędzej czy później zmuszoną będzie uchylić zasłonę, inaczej się udusi — zakonkludował Belà swe obserwacje. Tak się też stało.

Po chwili Fanny ściągnęła rękawiczki i ukazały się śnieżnej białości, niebieskiemi żyłkami mozaikowane, długie pieszczone rączki, zakończone ślicznemi różowemi, migdałowych kształtów paznogciami.

Czwarty palec nie nosił obrączki — była więc wolną!

Odkrycie to zrobiło mu miłe wrażenie, sam nie wiedział dla czego. Położywszy obok siebie rękawiczki, podniosła w górę obie rączki i odpięła zasłonę.

Rzeczywistość przeszła najśmielsze jego oczekiwania. Jak słońce, wyłaniając się z po za gęstej opony mgieł porannych, ukazała się olśnionym oczom Beli cudnej białości o różowym inkarnacie okrągła twarzyczka, rozjaśniona dwojgiem ogromnych oczu szafirowych w ciemną ujętych oprawę; nosek o ruchomych różowych nozdrzach ciekawie zadzierał się w górę — pod nim jak rozcięta wiśnia, czerwieniły się małe, pełne, wilgotne usteczka, spoczywające na cudnie zaokrąglonej bródce.

Belà był odurzony, oczarowany. W niemym zachwycie zapatrzył się w nią jak w czarowne jakie zjawisko, bojąc się, by za najmniejszem poruszeniem nie rozwiało się, jak senne czarowne widzenie.

Fanny zmęczona nieustannem w jedną stronę patrzeniem, dręczona również ciekawością, przelotnie spojrzała w drugie okno.

Oko jej w tej błyskawicznej wędrówce musnęło siedzącego w kącie porucznika, i... znalazła go przystojnym bardzo.

Z licznych darów, któremi matka przyroda rozporządza i człowieka wyposaża, jeśli nie największym, to niewątpliwie bardzo miłym i pożytecznym jest dar urody. Jestto paszport wystawiony na wstępie do świata z poleceniem otoczenia posiadacza jego względami, opieką, protekcją — i najczęściej tak się dzieje.

Belà udał, że nie patrzy na nią wcale; podniósł wzrok w górę, i ujrzał nad głową Fanny wiszący miecz Damoklesa w postaci jej podróżnej torebki, która przesunąwszy się przez oczka siatki, rozbujana ruchem wagonu, chwiała się w różne strony, lada chwili grożąc spadnięciem.

Uśmiechnął się nieznacznie, katastrofa była nieuniknioną — torebka będzie pośrednikiem w zawarciu znajomości.

Torebka była maleńka, spadając na głowę, uszkodzić jej nie może, co najwięcej, wywoła lekki okrzyk przestrachu; dla niego będzie to pożądana chwila okazania obawy, wystąpienia w roli pocieszyciela Samarytanina.

Przygotowując się do przewidywanego wypadku, sięgnął po sól angielską w postaci flakonu skrycie napełnionego Tokajem i — czekał.

— Ach! — rozległ się okrzyk przestrachu metalicznym wydany głosikiem.

Torebka spadłszy na głowę, strąciła w tył kapelusz, i odsłoniła śliczne, ciemno-popielatego koloru włosy.

Prawie równocześnie z upadkiem torebki, ręka Beli uzbrojona we flakonik z Tokajem, znalazła się pod nosem Fanny.

— A idź że Pan precz z tą butlą! — żachnąwszy się w tył, zawołała Fanny najczystszym wiedeńskim akcentem.

— Daruj Pani... moję śmiałość... ale ten wypadek tak mnie przeraził... czy nie odniosłaś Pani jakiego uszkodzenia? — jąkał się Belà, udając znakomicie przerażonego.

Poza jego, podniesiona z flakonem ręka, wyraz przestraszonej twarzy, takim były napiętnowane komizmem, że Fanny nie mogąc zachować powagi, głośnym wybuchła śmiechem, któremu również wesołym zawtórował Belà

Poczem powstał, skłonił się i przedstawił siebie.

Fanny skinieniem głowy odpowiedziała, byli więc znajomemi, podróż przestała być nudną

Zawiązała się rozmowa, która — spłaciwszy dłuższy haracz nieuniknionej pogodzie, odgrywającej ważną w podróży rolę — stała się wnet ogólną, urozmaiconą, wesołą.

Z rozmowy dowiedział się Belà, że piękna jego towarzyszka jedzie do Tryjestu, w odwiedziny do swej przyjaciółki.

Zasmucił się tym odkryciem niezmiernie; jeszcze kilka stacji, a potem straci ją z oczu może na zawsze!

Tysiączne myśli kłębiły mu się po głowie, mnóstwo snuł projektów, które oczywiście nie były do wykonania; chciał jechać do Tryjestu, niepodobna!

W Pontebie, stacji granicznej gdzie się cłowa odbywa rewizja, wysiąść wraz z innemi musi, zaś matka czeka tam na niego, pojechać dalej niepodobieństwem!

Może by jej zaproponować zatrzymanie się w Pontebie celem poznania cudownego położenia okolicy, przyjęcia gościny w domu matki? — Nie! propozycji tej nieprzyjęłaby nigdy, a w dodatku obraziłaby się niewątpliwie.

Tymczasem pociąg jak błyskawica pędził dalej, wijąc się w ciemnych gardzielach skał — czas upływał — zbliżała się Ponteba!

— Czy daleko jeszcze do Ponteby? — zapytała Fanny.

— Dwie stacje — ze smutkiem w głosie odpowiedział Belà.

— Ach! gdyby już raz odbyć tę nieznośną procedurę rewizji! — rzekła Fanny wydąwszy figlarnie usteczka.

— To prawda! ma Pani słuszność — szkaradny to zwyczaj na utrapienie podróżnych wynaleziony.

— Czy Pan przejeżdżasz granicę?

— Tak jest Pani, jadę do Tryjestu — bez namysłu odparł Belà

— Tak?.. przeciągle odezwała się Fanny i spuściła oczy bawiąc się brelokami.

— Nieznośna to sprawa z tą rewizją zwłaszcza gdy kogo dotyczy, Pani masz co do opłaty? — zagadnął Belà.

— Ja? nic, zupełnie.

— Zazdroszczę Pani z całego serca.

— Dlaczegoż? chyba Pan wieziesz przedmioty podpadające ocleniu.

— Tak jest w istocie, wiozę ze sobą drogie cygara, których ani opłacić nie chcę, ani też wydać na łup tym tygrysom cłowym.

— Pochowaj je pan po kieszeniach, przecież ubrania nie przeszukują — radziła Fanny.

Zamiast odpowiedzi powstał Belà i okręciwszy się zgrabnie około własnej swej osi, okazał oczom Fanny piękną swą jakby ulaną w ciasny mundur węgierskiego huzara upiętą figurę, i śmiejąc się, zapytał:

— Gdzie?

— Prawda! prawda! — wesoło potwierdziła Fanny.

— Byłby sposób... ale.. gdyby tak pani raczyła... lecz nie śmiem prosić... — jąkał się Belà

— Co? co? Chciałżebyś pan zrobić ze mnie cłowę defraudantkę?

— Otwarcie mówiąc tak jest; paniom to nadzwyczaj jest łatwem, a przytem matka natury dała córom Ewy szczególne zamiłowanie, spryt niezrównany do przemytnictwa... gdybyś więc pani chciała...— mówił Belà błagalnie składając dłonie.

— Dobrze — podaj pan swe cygara — po chwili namysłu rzekła rezolutna kobieta.

Belà podał jej swoje cygara, które Fanny pochowała w kieszeniach sukni i paltocika.

— Tak, teraz pan o nie możesz być spokojnym — odezwała się z dumą, z uczuciem spełnionego bohaterskiego czynu.

— Pani! prawdziwie nie wiem jak mam podziękować za tyle niezasłużonej łaski, lecz obawiam się, czuję wyrzut sumienia, że panią narażam na możliwe nieprzyjemności — zawołał gorąco Belà robiąc zgrabny i głęboki ukłon.

— Nie wyrzucaj sobie pan niczego i bądź o mnie zupełnie spokojnym, jestem przecież córą Ewy i obdarzona sprytem, jak pan to sam powiedziałeś; zresztą uratowałeś mi pan życie, winnam panu okazać wdzięczność — z wesołym uśmiechem, patrząc figlarnie w oczy Beli, szczebiotała czarodziejka.

W tej chwili pociąg się zatrzymał.

— Ponteba! *alles aussteigen!* — zabrzmiała komenda, i drzwiczki coupé otworzono.

Belà pomógłszy Fanny wysiąść, niespokojnem okiem obejrzał peron; matki swej nie ujrzał, wysiadł więc i niebawem zginął w tłumie podróżnych.

Po odbytej rewizji cłowej, Fanny krocząc ku pociągowi rozglądała się bacznie za swoim stowarzyszem podróży, nie było go nigdzie.

Przechadzała się więc po peronie, oczekując jego przybycia.

Zadzwoniono raz drugi, czas było wsiadać; rozpatrzywszy się raz jeszcze, chwyciła rączką za mosiężną klamrę i wsiadła do coupé. Zaledwie jednak znalazła się w wagonie usłyszała w otwartych jeszcze drzwiach:

— Proszę wysiąść!

Odwróciła się i ujrzała włoskiego urzędnika cłowego przed drzwiczkami.

— Jakto? dla czego? przecież dzwoniono już raz drugi — odrzekła Fanny.

— Proszę wysiąść! — brzmiało krótko powtórnie wyrażone życzenie.

— Ja? ależ dla czego? — zdumiona niecierpliwym nieco głosem powtórzyła Fanny.

— Si, Si, Signiora — potwierdził urzędnik — jesteś pani podejrzaną o przemytnictwo.

Nie było sposobu! — Śmiertelnie blada wysiadła i udała się za urzędnikiem do osobnego pokoju, w którym odebrano znalezione przy niej cygara, i je skonfiskowano, kazawszy zapłacić grubą karę pieniężną.

Tymczasem pociąg odszedł.

Ogołocona z wszystkich pieniędzy, z rumieńcem wstydu na czole, z gniewem i oburzeniem w sercu pozostała sama na dworcu, nie wiedząc co z sobą począć w tej pustej górskiej stacji kolejowej.

Zdecydowana telegrafować do ojca, skierowała swe kroki do telegraficznego urzędu; gdy w tem ujrzała przed dworcem stojącego przy małym eleganckim ekwipażyku Belę, rozmawiającego wesoło z lat średnich kobietą.

Bela, zoczywszy ją, podbiegł ku niej śpiesznie, i udając doskonale zdziwienie, zawołał:

— Jak to? Pani tutaj?

— A! niegodziwy człowiecze! — wykrzyknęła Fanny — wiem teraz wszystko!

— Jeszcze nie wszystko — rzekł wesoło Bela; a zanim Fanny się spostrzegła, została przedstawioną i znalazła się w powozie około matki Beli.

---

W kilka dni później z kurjerskiego pociągu w Pontebie wysiadł jenerał c. k. wojsk austrjackich, który przybył poznać porucznika huzarów i ze swej strony przedsięwziąć ścisłą rewizję serca swego przyszłego zięcia, by zbadać, czy przed córką deklarował sumiennie i czy zakazanych towarów nie przemyca.

Francensbad 30 maja 1888.

# Upadłość kantoru bankowego

*E. J. Heimanna i Synów.*

**Wiedeń** 15 czerwca.

Jestto utartem mniemaniem publiczności, że spekulantów giełdowych jeno nagły i znaczny spadek kursów przyprowadza do upadku. Jeśli jednak brzmi dewiza „silne usposobienie“, a kursa idą w górę, wtenczas cały świat sądzi, że na Schottenringu wszyscy skaczą z radości i zacierają ręce, zadowolnieni z grubych zysków. Tymczasem bożek giełdy, jak Janus ma dwa oblicza, a — jak mawiał pewien doświadczony giełdzista — lawina toczy się nie tylko z góry w dolinę, ale czasami z doliny pod górę. Dzień dzisiejszy przyniósł, ku zdziwieniu i na szkodę wielu, wiadomość o upadku dobrze na tutejszym placu od ćwierć wieku znanego kantoru, który upadł nie z powodu zawiedzionych nadziei, ale z powodu niezziszczonych obaw. Na czarnej tablicy w sali giełdy wywieszono bowiem zawiadomienie o zawieszeniu wypłat przez firmę Heimann i synowie, a, jak dodawano prywatnie, obaj szefowie firmy oddać się już mieli w ręce sprawiedliwości.

Przyczyną upadłości mają być wielkie operacje zniżkowe, podjęte w ostatnich dniach przez tę firmę na własne ryzyko. Jako kantor wymiany rozporządzała ta firma nie małą liczbą klientów, rekrutowanych między drobnemi kapitalistami, a obrót jej w losach i promesach był dosyć znacznym. W obec tego uderzało od pewnego czasu w oczy, że szef firmy August Heimann wyłącznie robił interesa na giełdzie à *la baisse* i robił je na wielką skalę. Głoszono jednak dla nadania tej sprawie lepszego pozoru, że Heimann zastępuje tylko na giełdzie potężne konsorcjum zniżkowe i działa na jego rachunek.

Mimo tego porządniejsze żywioły na giełdzie i wielkie banki, usunęły się od stosunków pieniężnych z firmą Heimanna, a przez jej upadłość poniosą szkodę wyłącznie drobni kapitaliści.

Gra zniżkowa firmy obejmowała 8000 sztuk kredytów i 3 do 4 miljonów węgierskiej renty złotej, a nie wyrównane dyferencje kursowe wynosić mają 80 000 zł., przyczem główny ajent firmy przeważną ponosi stratę. Operacje zniżkowe były ulubioną grą Augusta Heimanna, który z powołania widać był kontrmineurem, a już z końcem zeszłego roku podczas pierwszych oznak chmurzącego się horyzontu politycznego *con amore* rzucił się w kontrminę, lecz przychwycony przez niespodziewaną zwyżkę, zaledwie mógł się z honorem, lecz zarazem z stratami wycofać. Aby więc powetować te straty na pierwszą wiadomość o pogorszeniu się zdrowia cesarza Fryderyka, rzucił się na spekulację zniżkową. Trafił jednak na prąd przeciwny, podtrzymywany, jak wiadomo z Berlina i uległ pod razami haussy, która równocześnie innych wzbogaciła.

Przytem to najsmutniejszem, że firma Heimannów, aby do ostatniej chwili wypełniać mogła swoje zobowiązania giełdowe, sprzeniewierzyła złożone do jej rąk depozyta osób trzecich, sprzedała wiele z nich, a zastawiła w bankach resztę. Właściciele tych depozytów wyjdą więc z torbami.

# Kronika.

*Lwów, dnia 18 czerwca.*

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Lecka, w powiecie rzeszowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

**JE. p. Minister dr. Dunajewski** bawi w Żywcu, dokąd przybył w celu odwiedzenia syna.

**JW. p. Prezydent Namiestnictwa,** H Loebl, wyjechał do Krynicy za kilkutygodniowym urlopem.

**Dr. Jakób Wollerner,** kandydat adwokatury, wpisany został w listę obrońców dla spraw karnych z siedzibą we Lwowie.

**Odznaczenie.** Radzca ministerstwa oświecenia dr. Edward Rittner, otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

**Z Uniwersytetu.** Pp. Bolesław Heyne, rodem ze Złoczowa, Michał Kos, rodem z Komarna, i Józef Prusak, rodem z Jasła, w Galicji, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

**Ustawa** o tymczasowem zaprowadzeniu dodatku do stopy cłowej od słodzonych napojów spirytusowych weszła w życie z dniem 16 b. m., w którym to dniu ogłosiła ją urzędowa *Wiener Zeitung.*

**„Kościuszko pod Racławicami“,** obraz Matejki, został wczoraj przywieziony do Lwowa. Z powodu pewnych trudności w ustawieniu obrazu, wystawa jego w sali hotelu Georgea otwartą będzie dopiero od czwartku począwszy.

**Wycieczkę** do Borysławia, w celu zwiedzenia kopalń wosku ziemnego, zamierzają urządzić technicy lwowscy w dniu 5 lipca.

**Nekrologja.** Jan Gall, ojciec znanego kompozytora, obywatel miasta Krakowa, zmarł tamże w 73 roku życia.

Antoni Hollak, b. uczeń szkoły marymonckiej a następnie nauczyciel w zakładzie rolniczo-leśnym w Nowej Aleksandrji, zmarł w Białocerkwi d. 13 bm. w 67 roku życia. Zmarły był stałym współpracownikiem *Sylwana*, organu lwowskiego towarzystwa leśnego.

**W opisie pogrzebu** ś. p. Władysława hr. Badeniego, pominęliśmy następujące jeszcze szczegóły, któremi obecnie uzupełniamy: sprawozdanie z tego uroczystego obchodu.

Minister Ziemiałkowski nadesłał list kondolencyjny do pozostałej wdowy. Od arcyksięstwa Frydrykostwa z Preszburga, nadszedł telegram kondolencyjny do hr. Kazimierza Badeniego.

Od księdza biskupa Pelesza otrzymał hr. Kazimierz Badeni następujący telegram: „W dzień pogrzebu zasłużonego męża, który mnie przy wchodzie na biskupią stolicę witał, zanoszę pokorne modły do Boga o pokój jego duszy, a przezacnej rodzinie wyrazy serdecznego współczucia.“

Nadszedł również telegram kondolencyjny od głównodowodzącego ks. Windischgrätza z Szarosz-Patak, także i od ks. Wirtemberskiego. Nadto nadesłano wiele telegramów od Rad powiatowych i miejskich, które w naszym spisie nie były wymienione.

**Nowa kolej.** Wiedeńskie dzienniki donoszą, że kolej północna podjęła się budowy linji z Sierszy do Trzebini, nader ważnej dla naszych kopalń węgla.

**Dwie nowe stacje telegraficzne.** Na głównym dworcu kolejowym Podzamcze, otwarte zostały przy tamtejszych urzędach pocztowych stacje telegrafu z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku, ażeby ułatwić nadawanie depesz jakoteż przyspieszyć doręczanie telegramów adresatom w obrębie dworców lwowskich zamieszkałym.

Telegramy do tych stacyj winne być adresowane: „Lwów poczta dworzec“ lub też „Lwów-Podzamcze-“

**Popis muzyczny.** Od jutra, to jest od wtorku rozpoczyna się popis szkoły muzycznej p. Ludwika Marka. Popis ten odbywać się będzie w „Domu Narodnym“, przez cztery dnie, codzień o godzinie piątej wieczorem. Wstęp wolny.

**Z Rzymu** nam donoszą, że Ojciec św. kazał temi dniami obraz Najświętszej Panny Częstochowskiej, ofiarowany Mu w darze przez galicyjskich pielgrzymów, zawiesić w swej prywatnej kaplicy i że odtąd codzień się modli rano przed tym obrazem.

**Nowe jednoreńskowe banknoty.** Będą puszczone w obieg nowe jednoreńskowe banknoty. Będą one mniejsze od teraźniejszych, ale za to na grubszym papierze. Puszczenie w obieg nastąpi w miesiącu lipcu b. m.

**Posiedzenie** Towarzystwa przyrodników polsk. im. Kopernika odbędzie się we wtorek d. 19 czerwca r. b. o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu (2 piętro). Porządek dzienny: 1. J. Siemiradzki. Z geologji. 2. F. Dobrzyński. O wpływie światła na rozbrojenia elektryczne. 3. Krótkie sprawozdania: B. Dybowski: O naszych jaskółkach dymówkach. J. Wierzkowski: Nowszy przyrząd polaryzacyjny. A. Ulanowski: O zastosowaniu chrząszczów do celów praktycznych.

**Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie.** Na rzecz tej instytucji złożyli dalej: Galicyjska kasa Oszczędności złr. 200, Towarzystwo urzędników we Lwowie 100, Reprezentacja miasta Lwowa 50, Rada państwa w Tarnopolu 25, Rada powiatowa w Buczaczu 5, Rada powiatowa w Chrzanowie 10, Komisja egzaminacyjna dla nauczycieli szkół ludow. i wydziałowych 5·12, ks. Antoni Królicki z Kulikowa 3, Dr. Radziszewski 2, ks. St. Korzeniowski 1, N. N. 1, Prócz tego nadesłał ks. Iwanicki z Wolkowa kapustę i kartofle. Do Towarzystwa przystąpili z roczną wkładką pp. Stanisław Majerski 1, Stanisław Kwiatkowski 2, ks. Zygmunt Świstelnicki 2, ks. Alojzy Jugan 1. Za wszystkie te datki składa Zarząd Bursy szanownym ofiarodawcom stokrotne Bóg zapłać. Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz Bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach przyjmuje Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie ul. Skarbkowska l. 39, lub Zarząd bursy przy ul. Batorego l 38. Przesyłka gotówką nawet i we Lwowie jest najdogodniejszą za przekazem pocztowym.

**Fundacja im. hr. Stefana Zamoyskiego.** Towarzystwo oficjalistów pryw. w uznaniu 20 letnich zasług swego prezesa postanowiło utworzyć ze składek fundację dla córek, sierot po członkach i na początek przeznaczyło kwotę 1.000 zł. Oddział husiatyński powziąwszy wiadomość o tak doniosłej uchwale Rady nadzorczej, nie przesądzając co postanowi osobny komitet fundacyjny, powziął uchwałę, aby także na ten cel urządzano odczyty, majówki, przedstawienia i t. d.

W myśl tej decyzji grono oficjalistów ordynacji chorostkowskiej za inicjatywą dyrektora p. Zbyszewskiego Andrzeja urządziło majówkę, z której dochód 48 zł. odesłano do Wydziału centralnego.

Oficjaliści chorostkowscy ogłaszając rezultat swych usiłowań, pragną zachęcić innych do pójścia za ich przykładem.

**Cyrk L. Borna** po dziesięciodniowym pobycie we Lwowie zwinął wczoraj w nocy, po przedstawieniu, namioty na placu Castrum i natychmiast nocnym pociągiem kolei czerniowieckiej udał się do Stanisławowa, gdzie już dziś ma się odbyć pierwsze przedstawienie. W Stanisławowie da cyrk ten pięć przedstawień, następnie uda się do Czerniowiec a stamtąd do Krakowa.

Miłośnicy sportu cyrkowego utrzymują, że w lipcu przybędzie do Lwowa cyrk Krembsera.

**Prośba o pomoc.** Jeden z naszych abonentów donosi nam, że przypadkowo się dowiedział iż pod l. 10 przy ul. św. Stanisława mieszka pewien emigrant, były profesor w Paryżu, człowiek bardzo wykształcony i światły. W skutek choroby wpadł on w ostatnią nędzę, a nie ma wcale znajomych we Lwowie, gdyż tu niedawno przybył. Abonent ten prosi nas o zanotowanie tego faktu i o zawezwanie serc litościwych, aby zechciały udać się do tego domu, zbadać rzecz na miejscu i dopomódz potrzebującemu człowiekowi przez wyszukanie odpowiedniego zajęcia. Prośbie tej czynimy niniejszem zadość.

**Cenny zegarek.** Jeden z naszych abonentów w Samborze pisze nam, że posiada srebrny zegarek, na którego kopercie wyryty jest następujący napis:

*„Dem Gl. Oberleitnant Franz Olbrich zum Andenken der am 15/8 1831 im Rahthause neu bezogenen Hauptwache von den Lemberger Bürgern gewidmet.“*

Owóż pragnąłby on ten zegarek sprzedać, a ponieważ nie chce, aby się dostał do rąk zwykłych przekupniów, przeto zwraca się do kustoszów muzeumów i do zbieraczy wszelkich osobliwości z pytaniem, czyby sobie nie życzyli nabyć tego dokumentu o uczuciach i poglądach politycznych mieszczaństwa lwowskiego z 1831 roku? Nazwisko i adres właściciela zagerka można na żądanie otrzymać w Redakcji naszej.

**Z Bukaresztu** donoszą nam, że powstać tam mają dwa nowe dzienniki, których programy zostały opracowane w Petersburgu, a na które łożyć mają fundusze pretendenci do władzy ks. Bibescu i ks. Cuza. Jest w tem coś, co znowu przypomina Europie zgrabną rączkę p. Chitrowa i jego kolegów, tem więcej, że nie brak równocześnie usiłowań, aby posiać ziarno niezgody między Rumunją i Bułgarją. Posiane ziarnka miały już począć kiełkować.

**Czeska akademja umiejętności.** Jak donosi paryska *Politik*, pewien czeski patrjota, który niechce wyjawić swojego nazwiska, ofiarował olbrzymią kwotę 20.000 złr. na założenie w Pradze akademji umiejętności na wzór Buda Peszteńskiej i Krakowskiej. Hojny ten podarek zrobił ofiarodawca królestwu Czeskiemu i sprawa ta będzie w Sejmie ustawodawczo traktowaną. Jako główny motyw oznaczył ofiarodawca wdzięczność dla cesarza Franciszka Józefa za popieranie usiłowań narodu czeskiego w sprawach oświaty. W ślad tego ma nowa akademja umiejętności wejść w życie, jako pomnik wdzięczności narodu czeskiego z okazji czterdziestoletniego jubileuszu Naj. Pana. Wedle wiadomości z Wiednia owym szczodrym dawcą ma być p. Hlawka, poseł czeski do Rady państwa i starszy radzca budownictwa przy pragskim namiestnictwie.

**Teatra warszawskie rządowe** zamknięto z powodu śmierci cesarza Fryderyka mocą rozporządzenia władzy wyższej z Petersburga od piątku do dnia dzisiejszego włącznie. Również zamknięto teatrzyki ogródkowe, a także zakazano wszelkich zabaw i festynów publicznych.

**Rosyjscy aktorzy w czeskiej Pradze.** Wędrowna trupa rosyjskich aktorów, z nad Newy zgłosiła się przed tygodniem u dyrekcji pragskiego narodnego „Diwadła“, prosząc o dozwolenie jej występom na tamtejszej scenie. Życzeniu temu odmówiła dyrekcja „Diwadła", a przyczyny tej odmowy, chociaż nam zupełnie nieznane, musiały się przecież opierać na jakichś racjonalnych przeszkodach, a wtedy owa trupa chciała wynająć teatr „Rozmaitości" i tam dawać przedstawienia w języku opiekunów Słowiańszczyzny. W tem jednak przeszkodziło im pragskie namiestnictwo, bo nie pozwoliło na urządzanie przedstawień w budynku, który nie daje dostatecznych rękojmi bezpieczeństwa na wypadek pożaru, bo nie posiada nawet żelaznej kurtyny.

„Narodne Listy" wzięły jednak tę sprawę ze strony politycznej, i każą sobie telegrafować z Petersburga, że tam ta odmowa wywołała oburzenie, a rosyjskie Towarzystwo literackie zamierza prosić rząd, aby odwzajemniając się zabronił gościnnych występów austrjackim artystom dramatycznym na scenach w obrębie Rosji. Byłaby to więc polityka odwetu na wzór cłowej wojny między Niemcami a Rosją, lecz tym razem nie pruskie maszyny, ale zdolności dramatyczne lub wokalne austrjackich obywateli zostałyby obłożone cłem przez carat.

**Car w Fredensborgu.** Wiadomość, jakoby car Alexander III już w czerwcu miał odwiedzić Kopenhagę i dwór duński nie sprawdziła się dotąd. Wszakże *Gazeta Kolońska* utrzymuje z całą pewnością, że car i w tym roku zamieszka na krótko na zamku w Fredensborgu. „Jest to jedyne miejsce — pisze ten dziennik — gdzie carowi wolno złożyć koronę, przestać być carem i stać się tylko człowiekiem. Tutaj żadnym nieskrępowany przymusem, żyje jak prawdziwie szczęśliwy, bawi się na trawnikach z swojemi siostrzeńcami i śpiewa. Tutaj może przebywać wyłącznie w gronie swej rodziny. Nosi uniform albo rosyjski albo duński, najczęściej jednak widzieć go można w jasnym paltocie i szarym filcowym kapeluszu. W tem ubraniu nie rzadko udaje się w pieszą przechadzkę po ulicach Kopenhagi. Dwaj oficerowie rosyjscy, których raz poznał w ścisku i powitał poklepawszy z tyłu po ramieniu oniemieli ze zdziwienia, gdy ujrzeli niewidzialnego w Rosji cara. Powszechnie utrzymują, że wesoły ten humor cara jest dziełem carowej, kobiety pełnej przymiotów serca i wielkiego umysłu. Wpływ, jaki ona na cara wywiera, ma przekraczać o wiele granice zwykłej skłonności serdecznej między małżonkami."

**Z Sassowa** nam piszą: „Dnia 14 go czerwca b. r. odbyła się w Sassowie dla dziatwy szkolnej pod przewodnictwem Wks. kat. J. Turczańskiego i z współudziałem grona nauczycielskiego „Majówka" a to dla tego by jedne dzieci za pilne i regularne uczęszczanie do szkoły wynagrodzić, drugie zaś z powodu klęski pożaru, dolegającej prawie większej połowie mieszkańców a ubogą dziatwę srogiemu losowi nędzy pozostawioną i zaniedbaną zachęcić do dalszej nauki.

W tym dniu zgromadziła się dziatwa schludnie ubrana w liczbie przeszło 160 do budynku szkolnego, a udekorowana stosownemi odznakami i zaopatrzona w chorągiew i chorągiewki różnobarwne, uszykowała się w porządku, postępując raźno za muzyką na wyznaczone miejsce w oczekiwaniu niebawem rozpocząć się mającej zabawy. Gdy przyszła na miejsce po dość sporej przechadzce do lasku zwanego „Sośninką" otrzymała cukierki i inne przysmaki; kiedy zaś przybyła zacna kolatorka p. K. Torosiewiczowa z córką, przywitała ją dziatwa „Żyj nam Pani!" Po chwili wypoczynku rozdano dzieciom podwieczorek, podczas którego panna Torosiewiczówna z niezrównaną uprzejmością i łaskawością funkcję gospodyni pełniła, w czem jej pomagała córka gr. kat. parocha Wks. Pituszewskiego.

Po podwieczorku rozpoczęła dziatwa rozmaite zabawy jak grę w balona, w obręcze w loterję i inne, a od czasu do czasu urządzano choralne śpiewy przy akompaniamencie improwizowanej orkiestry. Rodzice również chętnie brali udział jako widzowie w tej zabawie, która tworzyła harmonijne połączenie piękna z pożytecznem.

Po zabawie nastąpiła kolacja mięsna w sali jadalnej dla wszystkich dzieci. Po kolacji odmówiono wspólną modlitwę, poczem ks. kat. Turczański w krótkiej mowie wypowiedzianej do dzieci, zachęcał je do wdzięczności dla starszych, dla rodziców i nauczycieli, wzywał aby pilnie i regularnie do szkoły uczęszczały, aby gdy Bóg pozwoli na rok przyszły w zabawie tak miłej i pożytecznej większa liczb dzieci udział wziąć mogła.

Łaskawym zaś ofiarodawcom którzy chętnie pospieszyli z datkami na urządzenie „Majówki" a to: ks. proboszczowi J. Porębskiemu, WPani właścicielce K. Torosiewicz za odstąpienie do zabawy lasku oraz sali jadalnej dla dzieci, Wks. kat. J. Turczańskiemu, WP. T. Dziembowskiemu prezesowi rady szkolnej m. WPani A. Wex ml. nauczycielce, p. A Urslowi i wszystkim rodzicom poczuwa się zarząd szkoły do obowiązku w imieniu młodzieży szkolnej złożyć serdeczne podziękowanie i staropolskie „Bóg zapłać!

Sassów w czerwcu 1888.

*Józef Zieliński*
kierownik szkoły.

**Z Krynicy.** W czasopismie *Krynica* czytamy: „Budowa domu zdrojowego w Krynicy postępuje naprzód i będzie w roku bieżącym ukończoną. Prześliczna i wspaniała sala balowa już dzisiaj robi imponujące wrażenie. — Śmiało twierdzić możemy, iż taką salę balową — pod względem bogatej ornamentyki i dekoracji architektonicznej, jakotéż jej wielkości — nie łatwo można znaleść. W Galicji niema takiej sali ani w naszych stolicach, ani też w zdrojowiskach. Możnaby ją porównać tylko z jedną aulą Szkoły politechnicznej we Lwowie, lecz ta nie jest salą balową i o ile wiemy jest mniejszą od krynickiej. — Widzieliśmy model malowania sufitu tej sali. Freski są piękne w całem tego słowa znaczeniu i trzymane w tonie matowym, co jeszcze piękniej wystąpi przy bogatem oświetleniu tak dziennem jak i nocnem. Przygotowania do malowania sali już się rozpoczęły i będą energicznie prowadzone. Dodajmy do tego bogate i ozdobne umeblowanie sali, wodotryski kwiaty i t. p. — a będziemy mieli przybliżone pojęcie o tem co wkrótce będziemy mieli sposobność oglądać. — Rzeczywiście pozazdrości nam tego przybytku Karlsbad, Cieplice i inne większe zagraniczne zdrojowiska. — Jedynie sala restauracyjna i kawiarnia w „Stadtparku" w Karlsbadzie mogłaby z nią rywalizować, lecz nie wiemy, czyby wytrzymała konkurencję."

**O zajmującej rozprawie** przed trybunałem administracyjnym donoszą dzienniki wiedeńskie. Cesarz Franciszek Józef jest właścicielem dóbr Tachlowice w Czechach i jako taki jest zarazem wyborcą w kurji wielkiej własności. Ponieważ w powiecie, w którym majątek ten leży, znajduje się tylko ośmiu właścicieli dóbr, a w Radzie, powiatowej zasiada ośmiu członków z grupy większych posiadłości, przeto każdy właściciel dóbr wchodzi bez wyboru do Rady. Na podstawie tego zwyczaju zajął w przeszłym roku miejsce w Radzie powiatowej p. Bielohradzky, pełnomocnik cesarza i rządzca Tachlowego, poczem został wybrany członkiem Wydziału powiatowego. Namiestnictwo praskie unieważniło jednak ten wybór, a ministerjum spraw zagranicznych zatwierdziło orzeczenie namiestnictwa. Przeciw tej decyzji ministerjalnej odwołała się dyrekcja dóbr cesarskich do trybunału administracyjnego. Trybunał po przeprowadzonej pod przewodnictwem hr. Belcrediego rozprawie odrzucił to zażalenie, uznając słuszność przytoczonych przez ministerjum motywów, z których wynika, że p. Bielohradzky nie ma prawa zasiadać osobiście w Radzie powiatowej, a tem samem nie może być wybieranym do Wydziału powiatowego.

**Zjazd marymontczyków.** Uczniowie dawnej szkoły marymonckiej, zniesionej przez rząd rosyjski w roku 1861, zebrali się dnia 15 bm. na tradycyjny co roku praktykowany zjazd koleżeński w Warszawie. Dawniejsze zjazdy były bardzo liczne, a w tym roku stanęło do apelu już tylko 80 mężów.

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele zw. Krzyża, poczem nastąpiło zgromadzenie na wspólną pogadankę, wreszcie uczta zakończyła święto koleżeńskie. Funkcje przewodniczącego sprawował w tem gronie najstarszy wiekiem p. Pawłowski, który ściany pałacyku Marji Kazimiery opuścił z patentem dojrzałości jeszcze w roku 1836.

Przedmiotem ożywionej pogadanki były oczywiście tak drogie każdemu człowiekowi wspomnienia najpiękniejszych chwil życia na ławie szkolnej spędzonych, gdzie się zawierają najpierwsze i wieczyste związki najserdeczniejszej przyjaźni. — Ucztę wspólną zakończono wspólną składką na rzecz biednego sparaliżowanego kolegi, niezdolnego do pracy.

**Zmarli we Lwowie.** Antoni Kohmann obywatel m. Lwowa członek korporacji rzeźniczej zmarł w 38 roku życia.

Katarzyna Winiarska zmarła w 64 roku życia we Lwowie.

Z. Rucker, aptekarz lwowski, członek Izby handlowej umarł dziś o godz. 1 w nocy w Żółkwi w 51 roku życia.

**Ze sportu.** Czwarty dzień wyścigów konnych Warszawie rozpoczynał bieg o nagrodę „Concordy" rs. 500, 2 wiorsty.

Na tor wyjechały: Provance p. L Grabowskiego, Bosco J. hr. Potockiego i Cigarette J. U. Niemcewicza.

Nagrodę zdobyła Provance, mając za sobą o dwa konie Bosca, którego wybornie prowadził Bulford.

Bieg drugi o nagrodę głównego zarządu stad rządowych w sumie rs. 3.000, powołał w szranki najcelniejszą młodzież hodowców w Królestwie. L Grabowski deklarował tu Gracjana, W. Mysyrowicz Mefista, L. Kronenberg Mohorta, same trzylatki.

Zajmującą gonitwę poprowadził Gracjan, za nim szedł Mefisto w końcu Mohort. Przed ostatnim zakrętem wysunął się naprzód Mohort i kilkoma śmiałymi skokami zdobył metę, znużony Gracjan przyszedł drugi. Mohort (po Highlanderze i Marcie) już w roku zeszłym na torach cesarstwa budził najpiękniejsze nadzieje.

Po nagrodę imienia Józefa hr. Zamojskiego (rs 1000 zgłosiły się: Hetman A. hr. Potockiego, Znicz i Brzask J Dobrogosta.

Fawor powszechny otaczał konie J. Dobrogosta, atoli Hetman pomimo forsowania ze strony wrogich mu rumaków, przemódz się nie dał i trzymając się ciągle końca, przed zakrętem wybił się naprzód i stanął pierwszy połową długości u mety.

O nagrodę czerniakowską rs. 500 kandydowały: Madame de Cossé L. Grabowskiego, Kronprinz stada rządowego, Gipsy J. hr. Potockiego i Rebecca J. Dobrogosta.

Madame de Cossé, wyszedłszy pierwszą, pierwsza wróciła, mając za sobą obciążoną wielką wagą Gipsy, dalej Kronprinza i Rebeccę.

M. Warszawa nagradzało sumą rs. 300 zwycięzcę biegu piątego. Na Sarbacane J. hr. Potockiego, jechał p. St. Rzewuski, Hardego W. Myssyrowicza dosiadł p. St. Komierowski.

Sarbacane wygrała jak chciała; *finish* śmiałego, przezornego i doświadczonego jej jeźdźca żywe wywołał oklaski.

**Koloniści czescy na Wołyniu.** Korespondenci nasi z Wołynia donosili już niejednokrotnie o gromadnem przyjmowaniu prawosławia przez osiadłych tam kolonistów czeskich. Owóż w tej sprawie otrzymał przed paru dniami „Czech", organ konsystorza pragskiego list od pewnego kolonisty czeskiego. Autor listu błaga o wskazanie rady w jaki sposób mogliby czescy koloniści zachować religję katolicką. „Niektórzy — powiada autor listu — przyjęli już prawosławie, lecz większość nie chce odstąpić od wiary swych ojców i raczej zdecyduje się napowrót choćby było połączone z największymi stratami materjalnemi, niż wyrzeknie się katolicyzmu. List stwierdza z największym bolem, iż pomiędy pierwszymi, którzy przyjęli prawosławie, było trzech księży, przybyłych na Wołyń dla sprawowania urzędu pasterskiego. Gdy koloniści spostrzegli, iż owi księża od szczepieńcy poczynają zwolna i ostrożnie przeistaczać poruczone im kościoły na cerkwie i odprawiać nabożeństwa wedle rytuału szyzmatyckiego, przestali chodzić do tych kościołów i udawali się gdy szło o chrzty, śluby, pogrzeby i spowiedzie i t. d. do polskich duchownych. Władze jednak surowo im tego zakazały i w ogóle zabroniły utrzymywać jakiekolwiek stosunki z Polakami. Wobec takiej presji, wielu z tych Czechów, którzy posiadają nieco gotówki, ma silną wolę powrócić do Czech lub emigrować do Ameryki. Stan obecny — powiedziano w tym liście — jest tak nieznośny, że przynajmniej co drugi kolonista przemyśliwa tylko nad tem, jakby pozbyć się swej roli i uciekać co rychlej z Rosji. Kupców na ziemie jednak wielki brak!"

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pani Aleksandra Lüde zakończyła w ubiegły piątek szereg dziesięciu gościnnych występów na scenie lwowskiej. Oprócz kreacyj tak wybornie oddanych jak n p. Zuzanny d'Auge w „Półświatku" Dumasa i „Francillon" tegoż autora, mieliśmy sposobność ujrzeć jeszcze na przedostatnim wieczorze niemniej doskonale pojętą i oddaną postać pani Matyldy w komedji Zalewskiego „Małżeństwo Apfel". Rola ta wpadająca zupełnie w zakres talentu artystki, a dająca w pierwszym rzędzie pole do świetnego popisu w pełnej finezji konwersacji, oddaną została wyśmienicie. Lepszej jej przedstawicielki żadna scena polska nie ma i może nie rychło mieć będzie. Obok tego, jak zawsze, widz odnosił wielką satysfakcję zewnętrznego zjawiska artystki na scenie i wybrednego smaku okazałych toalet, które przyczyniają się wiele do podniesienia efektu. Dodać winniśmy, że tego wieczora grała artystka zupełnie bezinteresownie, gdyż dochód z przedstawienia był przeznaczony na cel towarzystwa młodzieży izraelickiej „Agudas Achim" (Przymierze braci). Wdzięczny komitet urządzający to przedstawienie ofiarował artystce piękny bukiet który wręczono pani Lüdowej w trzecim akcie wśród nieustających oklasków licznie zgromadzonej publiczności.

W piątek zakończyła p. Lüdowa występy swe popisem w trzech jednoaktowych bluetkach francuskich, w których z niepospolitym darem naśladownictwa odtworzyła naszkicowane przez autorów postacie lekkich, wesołych, trochę kapryśnych, trochę nerwowych kobietek francuskich. Widz odnosił wrażenie, że artystka miała przed oczyma dobre paryskie wzory i że w usposobieniu artystki musi tkwić choć parę nerwów temperamentu oryginalnych Francuzek.

W znanej z teatrów amatorskich farsie „Mąż pieszczony" zniżyła się jednak artystka, zapewne w celu okazania wszechstronności, do poziomu, który, naszem zdaniem, nie może odpowiadać artystce tej miary co p. Lüde.

Pominąwszy tę drobnostkę, występy pani Lüde były w ogóle bardzo miłem urozmaiceniem letniego sezonu teatralnego. Publiczność żegnała artystkę wielce sympatycznie, sądzimy też, iż nawzajem artystka wywiozła ze Lwowa miłe wspomnienie rzetelnego uznania i bardzo przychylnego przyjęcia.

Jutro we wtorek rozpoczyna na naszej scenie szereg występów drugi gość z warszawskiego teatru Wielkiego p. Bolesław Leszczyński, przed laty bohater-kochanek amant sceny lwowskiej i ulubieniec publiczności tutejszej. P. Leszczyński wystąpi po raz pierwszy w „Otellu" Szekspira w roli tytułowej.

* **Rozstrzygnięcie konkursu.** Konkurs, ogłoszony przez redakcję *Echa teatralnego* na sztukę ludową, został rozstrzygnięty. Komitet sędziów po odczytaniu 30 nadesłanych utworów, postanowił: 1) nagrody 300 rubli nie przyznać żadniej ze sztuk, 2) odznaczyć melodramat w 5 aktach p. t. „Walka". 3) termin konkursu odroczyć do dnia 1 marca 1889 r. Autorem odznaczonej sztuki jest p. Paweł Kośmiński (Paul de Coś), współpracownik kilku pism warszawskich.

# Część ekonomiczna.

= **Rady gospodarskie.** W drugiej połowie czerwca zacznie się smażenie konfitur z pierwszych letnich owoców; agrest niedługo dorośnie do potrzebnej wielkości, a na konfiturę brać go potrzeba koniecznie wtedy, gdy nie jest jeszcze dostały, duży, podługowaty i gładki, z grubą jeszcze skórą, aby ta, po zrobieniu konfitury, nie stała się cienką i łykowatą Poziomki i truskawki również przy końcu tego miesiąca najlepsze są do smażenia, robić z nich można nietylko konfitury, ale kompoty, galaretki i soki przewyborne. Różę również na konfiturę smażyć trzeba przy końcu czerwca, a jest to delikatna i z wykwintnym smakiem konfitura do przekładania zimową porą ciast i pączków.

W tym miesiącu z wisni mamy tylko czereśnie, które użyte na konfiturę, nie mają ani ładnego pozoru ani wielkiego smaku, i dlatego lepiej wstrzymać się do miesiąca lipca, kiedy pojawią się szklanki, lutówki, hiszpanki i czarne wiśnie, a wtedy dopiero porobić z nich zapasy.

W czerwcu ustaje już mięso cielęce, a zato coraz więcej zaczyna pojawiać się w jatkach baraniny, której używać możemy przez kilka miesięcy i która o wiele mniej się przejada od cielęciny, z powodu, że ją na rozmaite sposoby przyrządzać można. Kupując baraninę, zwracać trzeba uwagę, aby mięso było mocno czerwonego koloru, oblane delikatnym białym łojem. Chude, blade i żylaste mięso jest niesoczyste i niezdrowe, najlepsze mięso jest z dwuletnich skopów — z młodszych jest delikatniejsze, ale nie można z nich otrzymać ładnych, większych, bez kości kawałków, bo młode skopy jeszcze nie wyrosły.

Po połowie czerwca kończą się szparagi, szpinak robi się mniej smaczny, bo zaczyna wyrastać, za to coraz obficiej przybywa na targ marchewki, kalarepki, strączków i kartofli młodych, mamy też już i kalafiory, ale są jeszcze bardzo drogie.

Dużo też na targach kobiety wiejskie sprzedają mleka kwaśnego, które do czasu nastania zup owocowych, podane z kartoflami lub kluskami kładzionemi, lepiej w dnie gorące od rosołów smakuje, bo też ich się przez całą zimę dosyć najemy.

= **Z targu zbożowego.** Lwów 16 czerwca.

Tendencja handlowa nader mdła, spekulacja zbożowa prawie zupełnie ustała, ceny nie zdołały się do obecnej chwili ustalić, a to z powodu braku popytu z zagranicy.

Dziś notujemy za 100 kg loco Lwów:

Pszenica gotowa zł. 6.20 do 6.85, żyto gotowe 4.40 do 4.75, owies obroczny 4.30 do 4.80, jęczmień 4.— do 5.50, rzepak 9.75 do 10.50, groch 4.— do 10.—, wyka 4.50 do 5.—, bobik —.— do —.—, hreczka —.— do —.—, kukurudza —.— do —.—, chmiel (56 kilo) 5.— do 55.—, koniczyna czerw. 24.— do 35.—, biała 20.— do 30.—, szwedzka 30.— do 36.—. — Spirytus za 10.000 lpct loco stacje kolei 24 50 do 25.—. (*Nadzieja.*)

**Wiedeń** 16 czerwca.

Od miesięcy przygotowana na smutną katastrofę, która miała lada dzień sprowadzić zmianę na tronie niemieckim, giełda tutejsza przyjęła wczoraj smutną wiadomość o śmierci koronowanego męczennika z rezygnacją i w silnem usposobieniu, które od czwartku zapanowało tak tutaj jak w Berlinie. Przypadek chciał, że równocześnie z tą żałobną nowiną zdarzyła się upadłość pewnej bankowej firmy, która zaangażowaną była w spekulacjach zniżkowych, i której zobowiązania w kredytach, złotej rencie węgierskiej i w akcjach pragskich kopalni żelaza musiały być effektowane. Zakupna czynione przeto na rachunek upadłej firmy podniosły nietylko kursa owych papierów, ale w ogóle umocniły lepszą tendencję i ożywiły ruch na giełdzie. Dała temu sankcję mowa hr. Kalnoky'ego w delegacjach, pewna zapewnień pokojowych. Wbrew temu jednak arbitraż tutejszy w przewidywaniu śmierci cesarza Fryderyka sądził, że Berlin nie zatwierdzi tutejszych wysokich kursów i zatrąbi on do odwrotu. Spekulowano więc ku baissie i doznano zawodu, gdyż zamknięcie koło południa berlińskiej i innych giełd niemieckich tutejszy arbitraż pozostawiło o własnych tylko siłach i zmusiło do odkupowania podanych z rana effektów, co oczywiście obok dalej trwającego zakupowania na rachunek upadłej firmy bankowej Heimannów, wywarło korzystny skutek na kursa całego materjału.

Najdonioślejszą była repryza w rentach, a głównie w złotej węgierskiej; dalej w papierach bankowych, gdzie kredyty szły na czele, wreszcie w effektach transportowych i przemysłowych, między któremi czerniowieckie, Wienerbergi i pragskie akcje kopalni żelaza, zyskały największe awanse.

Wiadomość o proklamacji nowego cesarza Niemiec i w niej nacisk położony na dalsze utrzymanie dotychczasowych międzynarodowych związków, powitała dzisiejsza giełda okrzepnięciem silnej tendencji z dni poprzednich i dalszą zwyżką kursów. W grze tej korzystały przeważnie kredyty, bo zakupowano je dalej na rachunek upadłego wczoraj domu bankowego, ale zakupił znaczną ich partję jeden z pierwszych domów bankowych na zlecenie z zagranicy, a fakt ten podniesiono do nadzwyczajnego znaczenia, pchając w górę kursa kredytów. Sądzono, że za niemi uda się równocześnie podnieść kursa innego materjału, lecz zawiedziono się na poły w tych nadziejach, gdyż mimo pomyślnych notowań z giełd zachodnich, brak giełd niemieckich, zamkniętych do wtorku, nie zezwalał na rozwinięcie szerszej akcji. Repryza ograniczyła się przeto przeważnie na papierach bankowych i na rentach, z lekka oddziaławszy jeno na inne efekta.

Oto notowania z wczoraj i dziś:

| | |
|---|---|
| Kredyty austrjackie | 284·90 — 286·90, |
| kredyty węgierskie | 282·50 — 284·00, |
| anglobanki | 107·25 — 108·75, |
| uniony | 200·00 — 201·00, |
| bankvereiny | 90·25 — 90·25, |
| länderbanki | 214·50 — 215·60, |
| ludwiki | 201·25 — 202.30, |
| czerniowieckie | 214·25 — 214·00, |
| renta wspólna | 79·15 — 79·20, |
| renta srebrna | 80·90 — 80·90, |
| złota austrjacka | 109·70 — 109·75, |
| 5% papierowa | 93·95 — 94·05, |
| złota węgierska | 99·25 — 99·30, |
| 5% papierowa | 86·75 — 86·95, |
| ruble | 111 — 111¼. |

# Telegramy „Przeglądu".

**Berlin** 18 czerwca. (pryw.) Słychać, że Puttkamer zostanie ministrem dworu Wilhelma II, w żadnym zaś razie nie wróci do ministerjum pruskiego. W ten sposób uszanowana będzie pamięć Fryderyka III a jednocześnie miły junkrom Puttkamer zajmie takie stanowisko, które od razu da do zrozumienia, w jakim kierunku pójdzie Wilhelm II.

**Paryż** 18 czerwca (pryw.) Komisja Izby uchwaliła cło 3 frank. od żyta, 5 fr. od żytniej mąki.

Freycinet zaprowadza w całej Francji osobną służbę dla prowiantowania miejsc obronnych podczas wojny.

**Peszt** 18 czerwca (pryw.) Rząd bułgarski uwiadamia półurzędownie, że w Braile utworzyła się liga dla rewolucjonizowania Bułgarji. Fundusze otrzymuje liga z Odesy. Ponownie rozszerzono proklamacje do wojska bułgarskiego; kilku agitatorów uwięziono.

**Rzym** 18 czerwca (pryw.) Msgr. Persico otrzymał polecenie pozostać w Irlandji i sprawy tamtejsze dalej badać. Przez pośrednictwo jednego kardynała usiłowano skłonić Papieża, żeby upomniał biskupów irlandzkich ponownie względem posłuszeństwa znanemu dekretowi. Papież oznajmił jednak: Irlandczycy i ich biskupi wiedzą dobrze, co jest ich obowiązkiem, napominać ich nie potrzebuję, czas przyniesie spokój i rozwagę.

**Paryż** 18 czerwca (pryw.) Zamierzona przez Freycineta służba prowiantowa ma wprowadzić w ruch dwa miljardy franków; mają być tworzone handlowe, pośredniczące magazyny, w których prowianty co pewien czas odnawiane będą. Rząd jako największy dostawca i największy odbiorca będzie miał przeważny wpływ na regulację cen. (Magazyny takie istnieją już w Rosji. — Przyp. Red.).

**Konstantynopol** 18 czerwca (pryw.). Porta zajęta jest rozważaniem noty ambasadora rosyjskiego Nelidowa względem zaległej kontrybucji. Nota żąda między innemi zaprowadzenia rosyjskiej kontroli nad administracją tych dochodów, które mają na spłatę kontrybucji służyć.

Na koszta uroczystości Bairamu zaciągnięto z wielką trudnością bieżącą pożyczkę u bankierów Galaty.

**Wiedeń** 18 czerwca (pryw.). Jest postanowionem, że jeżeli polityczne stosunki się nie zmienią, cesarz w jesieni, po manewrach pojedzie do Bośnji. Objeżdżać kraju nie będzie, tylko zabawi w Serajewie. Relacje z podróży następcy tronu wpłynęły na to postanowienie.

**Petersburg** 18 czerwca (pryw). Książę Oboleński wyjechał do Elizabetgrodu dla zarządzenia przygotowań na przyjazd cara, co nastąpi z końcem sierpnia. Car zwiedzi Baku. — Na Kaukazie i w Syberji zrządziły powodzie ogromne spustoszenia. Jenerał Anenkow traktuje o dalsze budowy kolei żelaznych w Azji.

**Londyn** 18 czerwca (pryw). Od 20 do 24 b. m. odbędzie się próba mobilizacji floty.

**Petersburg** 18 czerwca. *Journal de St. Petersbourg* nie wątpi, że polityka zewnętrzna Niemiec pozostanie nadal taką samą, jaką była za dwóch poprzednich cesarzy. *Journal* spodziewa się że pamiętne słowa umierającego cesarza Wilhelma pozostaną dla dostojnego wnuka jego świętą spuścizną i będą pewnym przewodnikiem w kwestji wzajemnych między Niemcami a Rosją stosunków.

**Londyn** 18 czerwca. Według doniesień z Konstantynopola przyszło z błahego powodu do walki między albańskim i arabskim pułkiem. Oba pułki strzelały do siebie nawzajem w skutek czego 6 ludzi poniosło śmierć, zaś 30 rannych. Dopiero interwencja innych pułków położyła kres walce przez rozbrojenie pułku albańskiego. Komendanci obu pułków otrzymali natychmiast dymisję.

**Tuzla** 17 czerwca. Arcyksiążęca para wysłuchała dnia wczorajszego cichej mszy w kościółku katolickim, oglądała później prawosławną cerkiew, gdzie była uroczyście przyjmowaną i gdzie odprawiono modły za cesarza i cesarską rodzinę. To samo powtórzyło się w spaniałym nowo postawionym budynku egipskiej moszei.

Następczyni przypatrywała się następnie festynowi ludowemu, witana wszędzie entuzjastycznemi okrzykami. O godzinie drugiej wyjechała następczyni tronu przez Gracanicę, Doboj i Derwent do Bośniackiego Brodu, witana wszędzie z zapałem przez całą ludność.

Z Brodu wyjechała następczyni tronu o godzinie w pół do 10 tej z powrotem do Wiednia.

**Tuzla** 18 czerwca. Podczas jazdy z Serajewa do Tuzli następczyni tronu była przedmiotem gorących owacyj. W Tuzli urządziła ludność wspaniały korowód z pochodniami i serenadę. Następczyni tronu przyglądała się pochodowi z okna i wyraziła prezesowi serbskiego towarzystwa śpiewackiego tudzież burmistrzowi swoje podziękowanie. Wieczorem miasto było oświetlone, dokoła na wzgórzach palono smolne beczki. Arcyksiężna objechała miasto dokoła tudzież obóz wojskowy, wszędzie z wielkim zapałem witana.

**Serajewo** 18 czerwca. Następca tronu powrócił z Foki wczoraj popołudniu. Podczas całej drogi odbierał od ludności najlojalniejsze manifestacje.

**Berlin** 18 czerwca. Dzienniki poranne donoszą, że w pogrzebie zwłok cesarza Fryderyka, który odbędzie się dziś o godz. 10 przed południem, z powodu szczupłego miejsca wezmą udział tylko członkowie ministerjum, tudzież reprezentanci najwyższych władz berlińskich.

**Poczdam** 18 czerwca. Cesarz Wilhelm II z małżonką, ekscesarzowa Augusta, księstwo Meiningeńscy, tudzież cała rodzina cesarska przybyła tutaj. Wszyscy bawili przez pewien czas u zwłok Fryderyka.

Na rozkaz cesarza uda się książę Fryderyk Leopold do Berlina w celu poczynienia przygotowań na przyjęcie książąt zagranicznych.

**Poczdam** 18 czerwca. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odbyło się w Friedrichskron nabożeństwo żałobne wobec rodziny cesarskiej i książąt zagranicznych, poczem trumnę zamknięto i zalutowano w obecności cesarza, ministra sprawiedliwości, tudzież innych osób. Następnie trumnę tę złożono do tej samej paradnej trumny czerwono-aksamitnej, w której niesiono zwłoki cesarza Wilhelma do grobu. Równocześnie generałowie i oficerowie sztabowie, odkomenderowani do pełnienia straży honorowej przy zwłokach, przystąpili do swej funkcji.

**Paryż** 18 czerwca. Floquet i Peytrale przybyli wczoraj do Marsylji. Witano ich bardzo ciepło. Na słowa powitalne wyrzeczone przez konsula austrjackiego w imieniu całego ciała konsularnego odpowiedział Floquet, że wita pp. konsulów z zadowolnieniem, albowiem reprezentują oni pokój europejski, dla którego rząd francuski ciągle pracuje.

Przy wyborze deputowanego w Charente otrzymał bonapartysta Gelibert 31 401 głosów, republikanin Weiller 23 989 głosów, bulanżysta Deroulède 20 636 głosów. Okazuje się potrzeba ściślejszego wyboru.

**Rzym** 18 czerwca. Przy wyborach do Rady miejskiej z 34.000 uprawnionych do głosowania głosowało 24 000 Przeparto listę liberalną.

**Serajewo** 18 czerwca. Arcyksiążę następca tronu Rudolf i arcyksiążę Otton wyjechali dziś z rana do Trawnika wśród entuzjastycznych okrzyków Żivio! wnoszonych przez ludność obecną na dworcu kolejowym.

Burmistrz, któremu następca tronu dziękował za uroczyste przyjęcie i lojalne manifestacje ludności, wyraził podziękowanie za zaszczytne odwiedziny pary książęcej i że spodziewa się iż miasto będzie wkrótce uszczęśliwione odwiedzinami monarchy.

**Marsylja** 18 czerwca. Burmistrz, radcy miejscy i członkowie rady departamentowej złożyli wczoraj Floquetowi wizytę. Floquet wyraził się do nich, że gabinet ma ambicję w tym punkcie, aby być postępowo-reformatorskim.

Robi on pokojową politykę zewnętrzną i niesprawiedliwością byłoby oskarżać go o dążenie do wojny przez to, że przygotowuje wystawę powszechną.

**Nadesłane.**

Do sprzedania realność pod l. 11. ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie.

MARJAN KOZICKI

HERBU ŁABĘDŹ,

przeżywszy lat 56, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony śś. Sakramentami, zmarł dnia 12. czerwca 1888 o godzinie 2 rano w majątku swoim w Pobereżu.

**Ważne dla jadących do wód krajowych.**

W dwóch minutach doskonała zupa, tak dla chorych, jak i zdrowych, rozpuściwszy doskonały BULJON w filiżance ukropu z samowaru.

Zarząd dworu Łapszyn p. Brzeżany (Galicja) ma najlepszy, jaki tylko można zrobić i najtańszy (stosunkowo, bo z własnego bydła, drobiu i zwierzyny) Buljon Nr. OO. z samej zwierzyny i drobiu z truflami po 7. złr. 50 ct. kilo.

Nr. I. z zwierzyny i drobiu 6. złr. 50 ct. Nr. II. z wołowiny, cielęciny, drobiu i z zwierzyny po 5 złr. 50 centów.

Zawsze na składzie. Wysyłamy odwrotną pocztą za zaliczką.

Jako pewną i korzystną
**Lokację kapitałów**
polecam
przez rząd gwarantowane
4% PRYORYTETY
Kolei Lwowsko - Czerniowiecko - Jasskiej
wolne od podatku
i sprzedaję takowe po kursie dziennym
**August Schellenberg**
Dom bankowy i Kantor wymiany
we Lwowie. ulica Karola Ludwika l. 1

*Z zbożowych targów*

| 18 czerwca | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Czerniowce |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6.20—6.85 | 6.10—6.75 | 6.—6.75 | 6·30—7.— |
| Żyto | 4.40 4.75 | 4.20—4.75 | 4.05—4.50 | 4.30—4.80 |
| Jęczmień | 4.—5.50 | 4.—4.75 | 3.75—4.95 | 4.25—5.30 |
| Owies | 4.30—4.80 | 4.30—4.70 | 4.60—4.— | 3.60—3.90 |
| Groch | 4.—10.— | 4.—9.50 | 3.75 9.— | 4.40 9.— |
| Wyka | 4.50 5.— | 4.30—4.75 | 4.50—5.— | 4.10—4.80 |
| Rzepak | 9.75 10.30 | 9.60 9.3 | 9.50 10.1 | 9.40 10.— |
| Lnianka | —.—.— | —.—.— | —.— | —.— |
| Konic. czer. | 24.—35.— | 17.—36.— | 28.—33.— | 8.—34.— |
| Konic. biała | 20.—30.— | 30.—36.— | 30.—36.— | —.— |
| Konic. szwed. | 30.—35 | 30.—35.— | 28.—35 | —.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

**Okowita** za 10 000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 18 czerwca. Pszenica 7 56 do —·— na jesień —.— do —·—. Żyto 6 12 do —.—, na jesień 6 40 do —·— Owies 5 52 do —·—, na jesień 5 81 do —·—. Okowita 26·12— do 26·37.— **Peszt** 18 czerwca. Pszenica 7 19 do —·—, na jesień 7·51 do —.— Żyto —·— do —.—, na jesień 5 42 do —·—. Owies —·— do —·—, na jesień 5·46 do —.—. Okowita 25 50 do 26 — **Berlin** 18 czerwca Pszenica 167·— do —.—, na jesień 170 —, Żyto 129 — do 132 — na jesień —·—. Owies 119·—, do —.— na jesień 120·— Okowita 33 80 do —.—, na jesień 34 25

**Lwów** Z Izby handlowej 18 czerwca 1888.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k | 202 | 25 | 205 | 50 |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 213 | 25 | 216 | 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 283 | — | 287 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a | — | — | 216 | — |

*2. Listy zastawne za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Banku hyp. galic. 5 prc. w. n. | 98 | 20 | 99 | 30 |
| „ „ „ 5 „ 10% pr. | 100 | 50 | 101 | 80 |
| Banku krajowego 4½% w. n. | 92 | — | 93 | — |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | 100 | 60 | 101 | 60 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | — | — | 95 | — |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 100 | 60 | 101 | 60 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | — | — | 92 | — |
| „ „ „ 4½% „ „ | 93 | 40 | 94 | 40 |
| „ „ „ 4% „ „ | — | — | 91 | — |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — | — | 54 | — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — | — | 43 | — |

*4. Oblig. za 100 zł.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 102 | 50 | 103 | 60 |
| Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em. | 99 | 50 | 101 | — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | — | — | 105 | — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 89 | 50 | 90 | 60 |

58)

# Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
**N. Krzyżanowska.**

(Ciąg dalszy).

— Mam powód ku temu. Poczekaj, a zrozumiesz, czemu ci to opowiadam; pojmiesz, dla czego dzieje te, powtórnie przeczytane, serceby mi złamały.

— Ależ najdroższa...

Wstrząsnęła tylko głową i mówiła dalej:

— Otworzywszy drzwi, obie siostry poznały natychmiast, kto wzywa ich pomocy; kim jest ta chwiejąca się i blada kobieta, która, wśród mroku i śnieżnej zamieci, kornie błagała o schronienie. Nie otoczywszy jej tkliwemi ramionami, jakby to kto inny uczynił, miały jednak dość litości, by nieszczęsną pod dach przyjąć. Zaledwo jednak weszła, zaledwo usiadła przy ognisku, surowe dewotki ujrzały ze zgrozą, iż nie jest sama. W ramionach niosła dziecię maleńkie, swoje własne dziecię, starannie pod szalem ukryte.

Zatrzymała się na chwilę. Lord Keith milczał również, choć oczy jej zdradzały pewne zainteresowanie się smutną tą opowieścią, która Stellę tak żywo zajmowała.

— Badana — ciągnęła Stella z załamanemi rękoma — wyznała szczerze całą swą winę, a raczej całe nieszczęście. Pokochała człowieka niegodnego i dała się oszukać. Porzucił ją, uciekł, pozostawiając własne dziecię na pastwę losu, na nędzę i na ubóstwo, na szyderstwa i pośmiewisko. Córka jej, pozbawiona nazwiska nawet, nie miała na szerokim świecie prawa do nikogo, była wyrzutkiem społeczeństwa, nad którym własna matka litować się mogła.

Miss Hatton zatrzymała się, drżąc cała. Dumna jej główka, jakby pod brzemieniem wstydu kornie ku ziemi się chyliła. Ostatnie jej słowa były dokładnem echem wyrazów, w jakich Walter Bryant opowiedział dzieje matki jej, owej pięknej ale nieszczęśliwej Barbary Orde.

— Dowiedziawszy się prawdy całej — ciągnęła po chwili — nieskazitelne nabożnisie strasznem uczyniły jej życie. Ani słówka pociechy i współczucia, ani odrobinki litości nawet nie okazały nieszczęśliwej. Ostatnia iskra przywiązania zamarła w nich na zawsze. Zerwały się i uniesione szalonym gniewem chciały ją wypędzić z domu, którego dziecko to nie miało prawa bezcześcić. Biedna, nieszczęśliwa istota, jak gdyby ona była winna narzuconej sobie smutnej spuściźnie.

— I cóż, wygnały ją?

— Nie. Usłyszawszy bowiem wyrok straszliwy, upadła do nóg ich, i tarzając się w prochu, błagała, by przez wzgląd na tę niewinną istotę nie odmawiały jej schronienia. Inaczej dziecko jej umrze, zmarznie wśród śnieżnej zawiei; nie wiedziała bowiem dokąd z niem pójść, u kogo szukać schronienia.. Pozostawiając ją więc z córką, która tymczasem śmiała się nieświadoma twardej ciążącej nad nią doli, śmiała się i wyciągała radośnie rączęta; obie siostry poszły się naradzić. Wróciwszy, pozwoliły Joannie pozostać, ale pod jednym warunkiem.

— Pod jakimżto? — pytał nachylony ku niej z wyrazem ciekawości.

— Pod tak okrutnym, iż nie chce się prawie wierzyć, żeby serce kobiety mogło go wymyślić i własnej nakazać siostrze — odparła głosem, w którym najwyższe brzmiało oburzenie. — Mogła zamieszkać z niemi, dziecka tego wszakże nigdy nie będzie jej wolno nazwać swojem; dziewczynka dorósłszy, ma się nie domyślać nawet, kto był jej matką. Złamana, nieszczęśliwa Joanna zgodziła się; nie przeczuwając zaś, jak srogie gotuje sobie męczarnie, poprzysięgła na biblję (z której za lat młodocianych modliły się razem, na biblję która ich nie nauczyła wyrozumienia ani miłości), że obietnicy tej do chwili śmierci nie złamie. Odtąd żyły znów razem. Dziewczynka uchodziła za ubogą sierotkę, wziętą na wychowanie; matka jej zajęła dawne miejsce popychadła domowego i ciężko pracującej sługi. Jakkolwiek zaś pod jednym mieszkały dachem, Joanna nigdy nie odważyła się uścisnąć swej córki, nigdy nie słyszała rozkosznego imienia matki.

— Byłato ciężka może kara — przerwał młody człowiek — ale w każdym razie cierpiała na niej ta tylko, która największą popełniła winę. Bo i za cóż siostry miały z nią niezasłużony wstyd dzielić?

Cało jego współczucie przechyliło się na stronę kobiet broniących od plamy czyste imię rodzinne.

Głębszy jeszcze smutek odbił się w czarnych oczach Stelli.

— Pomyśl tylko, Ewerardzie — mówiła — jak straszną musiała być jej dola. Coto za okropna, nigdy nieustająca męczarnia dla serca, które w życiu ani jednego promyka szczęścia nie zaznało. Wszak ostatnią pociechę, jaka nieszczęsnej na świecie pozostała, zamieniano dla niej rozmyślnie w okrutną karę.

— Nie przecząc bynajmniej jej cierpień, sądzę jednak że były zasłużone.

— A jakiż ona popełniła występek? — rzuciła Stella gwałtownie. — Że kochała i została zdradzoną..?

Lord Keith zamknął jej usta pocałunkiem.

— Nie będziemy o tem rozprawiać, Stello — wyrzekł z uśmiechem. — Kwestja to niestosowna dla ciebie. Kończ lepiej, najdroższa, twoje opowiadanie; zaczyna mnie ono zaciekawiać.

Pocałunek ten lekkim rumieńcem oblał jej lica. Skąpa w oznaki uczucia rzadko pozwalała narzeczonemu na podobną pieszczotę; tym razem jednak zapaliła ona błysk nadziei w czarnych oczach dziewczęcia.

— Lata płynęły — ciągnęła opowiadanie — a z biegiem ich dziecię na prześliczne wyrosło dziewczę. Łagodna, urocza, zdobywała przychylność wszystkich, nawet starych surowych ciotek; jedna matka tylko z wieczyście zgłodniałem swem sercem nie śmiała zbliżyć się do niej. Ach, ile wycierpiała, to dusza kobiety pojąć tylko może! Nie podejrzywając prawdy, dziewczę z trzech sióstr najwięcej jednak Joannę kochało; byłto wynik współczucia zapewne dla wzgardliwie traktowanego kopciuszka. To też gdy serce jej uderzyło po raz pierwszy, do niej pobiegła wyspowiadać się ze słodkiej tajemnicy. Męczarnie nieszczęsnej matki zdwoiły się wobec obawy, co powie ukochany jej córki, gdy się dowie o pochodzeniu Małgosi. Pełna wstydu i wyrzutów sumienia z ciężką jeszcze boleścią spełniała codzienne swe zajęcia; ciągły też niepokój i przerażenie tak podkopały jej zdrowie, że wkońcu w śmiertelną popadła chorobę. Nieprzytomna i straszną trawiona gorączką zdradziła dopiero tajemnicę tak wiernie w życiu strzeżoną „Moje dziecię! Moje dziecię!“ wołała rozpacznie, wzywając imienia córki. Zwyciężone straszną tą boleścią siostry dały się wzruszyć wreszcie, a korzystając z krótkiej przerwy w malignie, oświadczyły, że jeżeli chce, gotowe są w chwili jej zgonu wyznać Małgosi prawdę całą. Pomyśl tylko, Ewerardzie, czem słowa te musiały być dla niej! Po osamotnieniu całego życia, w którem nie zaznała jednego promyka miłości, śmierć wreszcie miała jej to najwyższe przynieść błogosławieństwo. Mogła umrzeć na rękach swego dziecka, zakosztować po raz pierwszy słodkich jego pieszczot. Oprzeć się też podobnej pokusie ciężkiem było zadaniem, a jednak postanowiła tajemnicę do grobu z sobą zabrać. Zgaśnie, nie zakosztowawszy uścisku swego dziecka, nie przeprowadzona łzą jego i pocałunkiem przez ciemną śmierci dolinę; nie chce bowiem, by dziewczę wiedziało o ciążącej na niem plamie.

— Biedna kobieta! Posiadała z tem wszystkiem jakiś instynkt szlachetny.

— "Z tem wszystkiem!" Nie, dla tego wszystkiego właśnie! — wykrzyknęła Stella, głęboko wzruszona. — Och, Ewerardzie, czyż nie widzisz, iż tym jednym czynem odkupiła całą słabość charakteru, całą winę swej przeszłości? Poświęcenie jej zostało wynagrodzonem. Małgosia posłyszała przypadkiem wyznanie matki, a wzruszona szlachetnem jej zaparciem się po krótkiej, a nieuniknionej, o ile mi się zdaje, walce rzuciła się ku niej, osypując pieszczotami, do których nieszczęsna lat tyle wzdychała. „Matko, matko moja!“ — wołała, tuląc umierającą w ramionach.

— Stello! — zawołał baronet — co tobie jest? Mówisz tak, jak gdybyś ją słyszała, jak gdybyś była w możności wrażenia jej odczuwać! Ręce twe drżą, głos wzruszeniem dźwięczy.

— Bo ja ją pojmuję, bo zdaje mi się, że widzę to wszystko — odparła, ruchem rozpacznym twarz w dłonie kryjąc.

— Po co się tak przejmować...

— Zaczekaj — przerwała — nie skończyłam jeszcze.

I po raz pierwszy od rozpoczęcia opowiadania oczy jej śmiało, badawczo, spotkały się z jego wzrokiem. Nie spuściła ich już do samego końca smutnych tych dziejów.

— Zapomniałeś, że Małgosia miała narzeczonego. Największą też jej obawą było, co on powie, dowiedziawszy się tajemnicy jej matki, posłyszawszy o plamie, jaka cięży na imieniu jego wybranej. Prawa i uczciwa, opowiedziała mu wszystko szczerze, on zaś, on tak ją kochał głęboko, kochał dla niej samej, iż w imię miłości tej, przebaczył winnej, a poślubiwszy Małgosię, matce jej dom swój ofiarował na przyszłość.

— Szlachetny i wspaniałomyślny człowiek — zauważył lord Keith. — Wielu mężczyzn na jego miejscu, inaczej byłoby postąpiło.

— Tak sądzisz?

— Wahaliby się i namyślali — odparł. — Rzecz prosta, iż dużo bardzo zawisło tu od nazwiska, jakie nosił, i stanowiska, przekazanego mu przez praojców w spuściźnie. Gdyby był przedstawicielem nieskażonego niczem rodu, gdyby na nim spoczywał honor i cześć ogólnie szanowanego imienia, natenczas poświęcając siebie i własne uczucie, powinien był ukochanej wyrzec się kobiety. (C. d. n.)

W OGRODACH ŁAŃCUCKICH
otwiera się w roku bieżącym sprzedaż
poziomek, truskawek, malin, wiśni, gruszek, śliwek, moreli, brzoskwiń, winogron, jabłek i ananasów.
Sprzedaż ananasów rozpoczyna się z dniem 10 czerwca.
*Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą.*
**Zarząd Ogrodów zamkowych.**
2008 11—15

*Nowe koncessjonowane*
**Biuro wywiadowcze**
**Debory Margulies**
we Lwowie, ulica Wałowa liczba 5. 2046
*Ma do umieszczenia*: Nauczycielki, BONY z praktyką freblowską, Niemki, Francuski, Panny służące, Klucznicze, Pokojowe zdatne do usług, Kucharki potrzebne na wieś i do miasta, Rządzców gospodarczych, Ekonomów i samoistnych gospodarzy z dobremi świadectwami i rekomendacją, Leśniczych egzaminowawych, Pisarzy gospodarczych, gorzelnianych, tokowych.
Podleśniczych, magazynierów, kasjerów, dozorców, gumiennych, ogrodników, pasieczników, rzemieślników, gorzelników, kamerdynerów, lokai, furmanów i kucharzy każdego czasu biuro ma do polecenia.
Oraz poleca swój **Skład szczotek** wyrobu tutejszego i zagranicznego, **gąbek i skórek łosiowych**.
Przyjmuje się wszelkie zamówienia z prowincji moim kosztem i załatwia spiesznie i sumiennie

**REKWIZYTA BIUROWE**
jakoto: 1862 4
ATRAMENT czarny, antracenowy, do kopiowania czarny, czerwony („Metallitinte“), uniwersalny (nowość)
**GUMA PŁYNNA. WODA do wywabiania atramentowych plam, POKOST do papierów.**
**Lak do pieczętowania,** doskonały, wszystko w najlepszym gatunku z fabryki „Leonhardi“ w Bodenbach.
**Porcelanowe naczynia na gąbki** do moczenia palców przy liczeniu banknotów.— Naczynie do moczenia pendzla przy kopiowaniu.— Kałamarze szklanne, porcelanowe i ozdobne. — Tacki pod kałamarze, notic — Bloki hardtmutkowskie, miseczki na piasek, na drobne pieniądze. — Miseczki na popiół od cygar. — Szczoteczki do zmiatania prochu z biurka. Lichtarze na świece mosiężne, britania metall i inne. Spluwaczki na piasek i do papierosów. **Karafki i szklanki** na wodę z tacką. Przyciskacze listów, itp., rozmaite inne rekwizyta biurowe i kancelaryjne **po tanich stałych cenach**
*w handlu*
**Kazimierza Lewickiego**
główny skład porcelany i szkła
*LWÓW ulica Trybunalska l. 6.*

Zawiadomienie.
Mam zaszczyt donieść Szan. P. T. Publiczności, iż z dniem 10 czerwca b. r. z powodu burzenia Hotelu Angielskiego przeniosłem mój od lat wielu istniejący
**Handel delikatesów**
*z ulicy Karola Ludwika l. 15 na ulicę Jagiellońską l. 16.*
Szczycąc się dotąd powszechnem zaufaniem Szanownych P. T. Odbiorców przeto upraszam o uprzejmiej w ogóle Wielce Szan. P. T. Publiczność zwrócić na to uwagę iż jedynie w mym handlu dostać można wszelkich artykułów **po najtańszych cenach** a mianowicie. Wina austrjackie, reńskie, hiszpańskie i francuskie, Koniaki kuracyjne, Rum jamajka, Herbatę najlepszą rosyjską i pieczywo altertyńskie, wyśmienite likiery, jakoteż wszelkie delikatesy, różne konfitury i kompoty tyrolskie, musztardę, bulion, extrakt mięsny Liebiga, pasztety itp. artykuły polecam jak najtaniej. Kupuję wszelką dziczyznę i jarzynę i odsprzedaję takową licząc tylko 3%.
Wysyłam różne owoce na kompoty, dostarczam ryb kiedy tylko potrzeba. Żywe kamienne raki każdego czasu polecam, jakoteż rogi jeleni, łosiowe, damica sprzedaję. Lodu można dostać codzień od 6 rano do 11 wieczór.
Z wysokim szacunkiem
**Leib Schleicher** (ojciec).
2053 1-6 LWÓW, ul. Jagiellońska 16.

**KOŁDRY szyte**
z wełnianych i jedwabnych materyj.
Materacy **włosienne, KOCYKI na łóżka, KAPY i SERWETY wełniane**
poleca
w największym wyborze, po cenach najniższych
*handel*
F. KNAUER I SYN
we Lwowie,
pod „Złotym Lwem.“
1480

**Tylko 80 centów poezje Mickiewicza.**
**KSIĘGARNIA POLSKA**
we Lwowie
**plac Halicki liczba 14.**
Chcąc jak najwięcej rozpowszechnić dzieła nieśmiertelnego wieszcza naszego
Adama Mickiewicza 2045
i umożliwić nabycie takowych nawet najmniej zamożnym, uskuteczniła obecnie nowe kompletne wydanie poezyj Mickiewicza w czterech tomach; około 100 arkuszy druku na ładnym papierze, po 80 ct. za egzempl. broszurowany z przesyłką pocztową 1 złr., w ozdobnej oprawie 1 złr. 60 ct. z przesyłką pocztową 1 zł. 80 ct.
**Tylko 80 centów poezje Mickiewicza.**
Tylko 80 ct. poezje Mickiewicza.
Tylko 80 ct. poezje Mickiewicza.

**Dla przedsiębiorców budowli.**
Z budowy kołomyjskiej kolei lokalnej pozostało w Kołomyi na składzie i w dobrym stanie wiele *materjału budowlanego*, różnych *przedmiotów i narzędzi*, które z wolnej ręki *sprzedane* będą. Bliższą wiadomość udzieli firma
**Lindheim & Co., w Wiedniu**
I., Lothringerstrasse 1. 2041 2—8

Ces. król. Odlewarnia Dzwonów
PIOTRA HILZERA w Wiener - Neustadt
poleca się dla **obstalowania dzwonków i harmonijnych dzwonków wszelkiej wielkości i wszelkiej barwy tonów.** Za dokładność tonu, czystość akordu, jakoteż za dobroć metalu daje się **gwarancję**. Uskutecznia się **osadzanie dzwonków z uprzyw. hełmami z kutego żelaza**, przez co łatwo dzwonić największym dzwonem. Obstalunki będą szybko, solidnie **i jak najtaniej z wygodnemi warunkami spłaty wykonane**.
Odznaczenia: Złoty krzyż zasługi z koroną za pełnej zasługi działalność; na Wiedeńskiej międzynarodowej wystawie 1873 r. dwa medale postępu za dzwony do wiedeńskiej Votivkirche, ważące 260 centnarów. Z Wystawy przemysłowej w Wiedniu 1880 r. złoty medal.
**Założona w 1838 r. Dostarczyła już 4.420 dzwonów waż. 1,189.240 kilogr.**
Z tego do Wiednia dla 81 kościołów 83 sztuki dzwonów, ogólnej wagi 66.069 kilogr. i 2 dzwony zegarowe do nowego Ratusza, ważące 3.345 kilogr.
Harmonijne dzwonki do Zakrystji
z czterema dzwonkami za 25 zł.
**Harmonijne dzwonki do ołtarzy, silne i dźwięczne.**
Z Alpagi: 1 komp. z 4 dzwonkami za 14 zł., 1 komp. z 3 dzwonkami za 11 zł. Z mosiądzu: 1 komp. z 4 dzwonkami za 10 zł., 1 komp. z 2 dzwonkami za 8 zł. 1824 10—12

**Zakład rasowego drobiu**
**HELENY PODIVIN**
*w Wiązownicy p. Jarosław*, ma do odstąpienia:
1. KURY WŁOSKIE LEGIECHORN żółte z wielkiemi grzebieniami i białemi uszami, bardzo nośliwe i lepsze o wiele jak krajowe, trójkę tj. 1 kogut 2 kury (z kur jednorocznych z r. 1887, które się obecnie niosą) za 7 złr.
2. KURY LANGSCHANS japońskie czarno-zielono szklące wielkie i bardzo ładne a najnośliwsze w świecie, obecnie pierwszorzędna rasa w Europie, trójkę z kur jednorocznych z r. 1887 które się obecnie niosą za 12 złr.
Tożsamo jaja wylęgowe od kur Houdan francuskich czubatych, Brama angielskich bardzo wielkich, Langschaus japońskich i Legiechorn włoskich po zniżonej cenie 2 złr. 40 ct. za 12 sztuk, a trójka kurczaków 2 miesięcznych z powyższych ras po 6 złr. do odstąpienia.
Helena Podivin.
2016 5—6

DO KRYNICY
przybędę w pierwszych dniach lipca na sezon kąpielowy zaopatrzywszy mój magazyn w Najmodniejsze paryskie stroje i kwiaty
**M. Topolnicka**
We Lwowie, plac Marjacki liczba 10.

2042
Poszukuje się
majątku
w wartości
miljona marek
(przeważnie lasowego.)
Zgłoszenia przyjmuje pan ROMUALD MAKAREWICZ, dyrektor Towarzystwa oficjalistów we Lwowie.

**Nowość! Nowość!**
Farby i materjały.
**T. K. SCHAPIRA**
**Lwów, ul. Sykstuska l. 2.**
Utrzymuje na składzie w najlepszym i najtańszym gatunku:
**Farby, laki, pokosty, terpentynę, cinkweis i t. d.**
**Skład farb fasadowych** z 36 odcieniach.
**Masa do podłóg** własnego wyrobu w najlepszym gatunku, dalej krochmal błyszczący, prawdziwy wosk pszczelny.
Zamówienia z prowincji wykonuje się rzetelnie i tanio.
Przyjmuje się roboty grawerskie; stampilje kauczukowe są w tanich cenach. 20 4

„Czy cnoty nauczyć się można?“
Platoński djalog „Menon“ w polskiem tłumaczeniu z uwagami o celu djalogu przez prof. Pawła Świderskiego w Stanisławowie wydany, gdzie jest do nabycia w cenie 1 zł. w. a. egzem. — z przesyłką 1 zł. 5 ct. Odbitka z programu gimnazjalnego. 2048 4-10

NAJTANIEJ! CHIFFONY, SHIRTINGI, sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.

Płachty rzepakowe
(*z sznurkami do wiązania*)
6 mtr. długie
252 ㎝ szerokie po 5 złr.
340 ㎝ „ po [illegible] złr.
370 ㎝ „ po 7·75 — tudzież
**Weintuchy**
*3 mtr. głębokie*
po zł. 2, 2·50 i 2·75.
Płótno (siatki) na lasy do suszenia chmielu po 14, 16, 26 i 28 ct. mtr.
2043 poleca
**A. BORÓWKA**
*Sekretarz Towarzystwa rolniczego,*
**w Rzeszowie.**
2038 6—6

Księgarnia
**H. Altenberga**
(przedtem **Richtera**)
*we Lwowie*
poleca:
**Przewodnik**
dla pijących wody mineralne
napisał **Dr. Berger**
Cena 10 centów, z przesyłką 12 centów.
Poradnik domowy homeopatyczny,
wskazówki leczenia w nieobecności lekarza
napisał **M. Dłużniewski.**
Cena zł. 2·50 z przesyłką franco zł 2 70.

KAPITAŁY
większe i mniejsze do bardzo zyskownych przedsiębiorstw poszukiwane. „Mobile“ restante Lwów.
2035 2-3

**Najnowsze**
obszycia do sukien damskich
koronki wstążki i aksamitki
poleca najtaniej
Edward Schilling
**we Lwowie**
ulica Halicka l. 16

NAUCZYCIEL,
który przysposabia od początków do VII klasy gimnazjalnej lub realnej, może przyjąć zobowiązanie od nowego roku szkolnego. Wiadomość w Administracji „Przeglądu“. 2015 3—4

FRANCUSKA
poszukuje
miejsca na wakacje
*na przystępnych warunkach.*
Bliższa wiadomość w biurze p. *Morawskiej* — gdzie są także do umieszczenia nauczycielki, bony i osoby na wyjazd. Rynek l. 29.
(Przez Centr. Biuro ogłoszeń.)
2049 1—3

**Ogniotrwałe i zabezpieczone od włamania się**
**KASSY**
używane i nowe jak najtaniej są na sprzedaż u **S. Bergera Wien, Graben, 1716 Bräunerstrasse 10.** 129—?
*Katalogi gratis i franko.*

OGRODNIK
artystyczny,
kawaler, uzdolniony we wszystkich gałęziach swego zawodu, poszukuje odpowiedniej posady od 1 lipca 1888. Bliższe oferty pod literą. O. A. poste restante Dubiecko. 2056 1—4

**Dziesięć złr.**
dziennego zarobku ubocznego bez kapitału i ryzyka przez sprzedaż losów na raty w myśl § XXXI ustawy z r. 1883.
Podania do: 1958 5-15
*Hauptstädtische Wechselstuben Gesellschaft.*
**Adler & Cie., Budapest.**

Obowiązek lustratora, rachmistrza, kasjera lub buchaltera przyjąć pragnę.
Łaskawe zgłoszenia „Kaucja“ poste restante Stryj.

Najnowszy środek na
**NAGNIOTKI**
Richardsona sławne Gwiazdy Volapük. Wyciąg z prospektu: „ktokolwiek tylko raz jeden tego środka użyje, przyzna mu bez wątpienia pierwszeństwo“ Skład w aptece Blumenfelda we Lwowie. Cena pudełka 45 ct

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.